HUGONA HERMANA

POBOŻNE PRAGNIENIA.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

W DRUKARNI XX. MISSYONARZY
U Ś. KRZYŻA.

Hugona Hermana

POBOŻNE PRAGNIENIA

Z WIERSZA ŁACIŃSKIEGO NA POLSKI

PRZEZ

X. Bonifacego Ostrzykowskiego

WOLNO PRZEŁOŻONE.

W WARSZAWIE.

NAKŁADEM AUTORA.

1843.

Przeczytawszy dziełko pod tytułem: *Hugona Hermana Pobożne pragnienia*, z wiersza łacińskiego na polski przez X. Bonifacego Ostrzykowskiego przełożone, nic w niém nie postrzegłem przeciwnego ś. wierze i dobrym obyczajom, i dla tego godne druku sądzę.

w Warszawie d. 9 *Maja* 1843 *r.*

X. J. BÓBR
KSIĄG DUCH. CENZOR.
mpp.

Kochanemu Bratu

Benedyktowi

OSTRZYKOWSKIEMU

w dowód miłości tę pracę

poświęca

TŁOMACZ.

PRZEDMOWA.

W wieku XVII Kościoła katolickiego, około roku 1627 Herman Hugo Zgromadzenia Jezuickiego, czuły i gorliwy miłośnik Boga, napisał rymem łacińskim w 3 księgach, *Pobożne pragnienia;* z których w pierwszéj zawarł, jęki duszy pokutującéj; w drugiéj, pragnienia duszy świętéj; w trzeciéj, uczucia duszy kochającéj; wyrażając te trzy drogi zbawienia: — oczyszczającą *(purgativa)*, oświecającą

(illuminativa) i jednającą *(unitiva)*, a odpowiadając godnie zamiarowi, okazał się wswéj myśli ognistym i przenikającym. Wychowaniec Muz Helikonu, słusznie z Horacym, Götem, Marmontelem, Szekspirem, Krebilionem, Bironem, porównany być może, a o tyle nawet wyższym od tamtych, o ile przedmiot święty w swéj cenie rzecz świecką przechodzi.

Płód tak piękny przedsiewziąłem językiem ojczystym wyłożyć, i o ile siły wątłe i wolne czasu godziny pozwoliły dojść tego celu, starałem się wierszem polskim myśl Autora objawić. Że zaś w niektórych miejscach jest zbyt rozwlekły i często płaski, za konieczną rzecz osądziłem, wolnego się trzymać tłómaczenia, i zmienić myśl z wiekiem obecnym niezgodną, pomijając niekiedy zbyt zagę-

szczoną w tém dziele Mitologią. W każdej prawie pieśni Autor wyprowadza na scenę (że tak powiem) człowieka, który walcząc w pośród żądz własnych i namiętności, przechyla się na tę lub owę stronę, a jeśli szał własny pogrąży go w występku, widzi pomoc Anioła jako opiekuńcze światło wyrywającce z bezdroża. Idzie za niém, pilnuje drogi cnoty, a raz w niéj przeświadczony, kocha tylko Boga jako cel najdroższy życia swojego.

Pieśń przeto każdą jako rozmowę człowieka z Aniołem lub Bogiem uważać trzeba, zawsze cnota zwycięża, a miłością Twórcy się pojąc, dostatecznie jest wynagrodzoną. Silne są myśli Hugona; zbytek tylko baśni mitologicznych je zaciemnia, a im więcéj są z wiekiem obecnym niezgodne, tém bezpieczniéj one w wielu

miejscach pominąć się ośmieliłem. Gdzie zaś tok rzeczy wymagał ich użycia, zawsze obok dla ułatwienia jest tłómaczenie myśli, jaką starożytność mieć chciała. W wiatrach morskich uważać trzeba górujące żądze, cnota jednak jak sternik dobry prowadzi bacznie łódkę do portu usiłowań i walk szlachetnych, i zawsze się uwieńcza miłym i przyjemnym skutkiem. Jéj przeto pilnować, jest obierać dobro niczém niezachwiane, które poświęceń naszych uwieńczeniem się staje.

Tak przeszedłszy szkołę doświadczenia i walki, Autor w księdze trzeciéj (która jest najwyborniejszym płodem pracy jego), duszę swoję ku niebu podnosi, już wszystko widzi marném, a nosząc tylko Boga w sercu swojém, wyzuwa się z ciała i wolny od jego więzów unosi się nad

sfery świata, aby z kochankiem od siebie ulubionym na wieki się cieszyć. W uniesieniach miłości Boga naśladuje księgę *(Cantica canticorum)* Pieśni nad pieśniami, gdzie tak jest trafny i zajmujący, iż z samych nawet pomysłów poetycznych każdy w nim spostrzeże wzniosłość wyobraźni, gust wytworny, pędzel szczęśliwy i zachwycający.

Płód tak wyborny tém więcéj obudzi uwagę, że prawdy religijne ubrane w barwę miłą oku ludzkiemu, łatwo myśl objawiać będą, i porywać czułość serca ku przedmiotowi w swéj cenie przechodzącemu świat cały. Poezya bowiem obudza duszę, ona jest niebieską muzyką pieszczącą uszy śmiertelnych, utwarza nowe widoki, nadaje krasę ziemi, niebo samo dla niéj jest otwarte. wszystko oży-

wia, wszystkiemu ruch i nową barwę nadaje. Duch jéj jest silny i zachwycający, czemuż przeto jak w zakresie romantyczności mile pieścimy naszę wyobraźnią w dziele religijném ma dla nas być obojętną. Dawid przed wieki już śpiewał przyjemnie chwałę Boga. Lira Asafa głosiła cuda Pana niebios, lud Izraela pieści się niemi, słodką odkrywając duszy pociechę. Wybrany ludu! kochankowie Boga! łączcie się ku czci tego Pana, którego prawica was żywi i utrzymuje, a wdzięczniéj niżeli na lutni Amfiona ogłaszajcie cuda Boże i Jego Opatrzność nad nami.

Jak wiek obecny sili się na obudzenie naszych uczuć ku temu, co szczytne i piękne, czyli w ścisłem znaczeniu estetyczne w fizycznym świecie; tak obudźcie uwagę

waszę na piękności religijne, a zamiast po ziemi płaczem i niedolą zalanej, błądźmy między sfery niebieskie, upatrujmy źródła pociechy naszej wśród cudów piękności w tym świecie drugim psychologicznym. Odnówmy ludu obyczaje starodawne, i jak ojcowie nasi w tém wygnaniu ziemskiém tęsknijmy do nieba, wzbudźmy na nowo lutnię Salomona, Ezdrasza, lub opłakujmy nędzę świata na falach przenikających Jeremiasza. Tu prawdziwa poezya, tu tysiąc wyobraźni połączonych z sobą rzecz do szczytu wielkości podnosi, miłą się staje i prawdziwie duszę zadowalnia.

wnaszą na pięknośći religijne, a zamiast poezjemi płaczem i niedolą zalanéj, błądzemy między sercy i niebieskie, upatrujmy według poezcény naszéj wśród cudów piękności w tym świecie, dotąd psychologicznymi. Kiedy wszędzie obyczaje starodawne, i jak ojcowie nasi w tém wygnaniu ziemskiém tęsknijmy do nieba, wzbudźmy na nowo lutnię Salomona, Ezdrasza, lub opłakujmy nędze świata na ustach przenikającycb Jeremiasza. Ta prawdziwa poezya, ta tysiąc wyobrażeń pokrewnych z tych rzeczy dosięgnie wielkości, gdyż mają się stać i prawdziwie dusze zadowolenia.

KSIĘGA I.

KSIĘGA I.

JĘKI DUSZY POKUTUJĄCÉJ.

PIEŚŃ 1.

Myśl pieśni. Bóg tylko sam lituje się rzetelnie nad człowiekiem, Jemu więc cierpienia zwierzać trzeba i jak przed Ojcem żalc serca otwierać.

Ilekroć razy ma dusza
Przepełniona uczuciami,
W cichości serca się wzrusza,
Niebieskich pragnień myślami,

Nikt mych jęków nieodgadnie,
Chyba ten co je przenika,
Głos tkliwy usłyszy snadnie,
Dochodząc potrzeb tajnika.

On wskróś przejmuje swym wzrokiem,
W obliczu Jego się sławię,
Jak przed powiernika okiem,
Szczerą nędzę mu objawię.

Cóż że mię gniotą niedole,
Gdy nikt ich dzielić nie będzie!—
Zamilczeć cierpienia wolę,
Skrytą łzę mając na względzie.

Sama zdrada w sercach ludzi,
Każdy się w chytrość przybiera,
Lecz Roscyusz (*) choć świat łudzi,
Sam jednak marnie umiera.

Ztąd Rachel dziateczek zgonu,
W zdroju łez wylanych szuka,
Nieść je do Boga tronu,
Niemi w podwój nieba puka.

(*) Roscyusz rzymski szlachcic z rozpaczy jako zdrajca sobie życie odebrał.

Istność co tajniki zgada,
Spuszcza srebrnego dżdżu zdroje,
Otucha serce osiada,
I snadniéj pije łzy swoje.

Co więc mię dojmuje zdradnie,
Napróżnoby kto chciał wiedzieć,
Nikt tego więcéj niezgadnie,
Ja i Bóg będziemy wiedzieć.

Tak gdy łzy będę wylewać,
Powierzę Bogu me żale,
Napróżno komu zgadywać,
On o nich dowie się stale.

Choć mię świat zwodzić zamyśli,
Stawię mu odważne czoło,
Nędza jego wnet się skryśli,
Kiedy mnie w tęskni wesoło.

Nikt tu we łzach nie smakuje,
Szczęścia śledzą w nętach świata,
Jednak każdy nędzę czuje,
Gdy rozkosz marnie ulata.

Wiem że płacz nieszczęście znaczy,
Smiech jest swobody obrazem,
Ale doświadczam w rozpaczy,
Że z rozkoszą płacz jest razem.

Ah! Proteuszu (*) łudzący,
Jakże masz zdradliwą postać;
Że każdy ci ufający,
Może oszukanym zostać.

Jakąż ulgę znajdę sobie,
Wśród jęków, płaczu, niedoli,
Dosyć gdy powierzę Tobie
Boże mój co mię dziś boli.

(*) Proteusz syn Oceanu i Tetydy, bóg morski, pasterz bydląt i prorok, ten jaką chciał postać taką przybierał, był królem Egiptu za czasu Pryama króla Troi.

—✫—

PIEŚŃ 2.

Myśl pieśni. Człowiek podług świata żyjący błądzi w ciemności, Bóg więc światło najwyższe objaśnić go statecznie sam jeden jest zdolny. Jemu tedy swą niedołężność poddawać należy.

Ciężką mię jakąś noc przeraża zmroką?—
Mgła niesłychana powłóczy niziny,
Niebiosa sieją posępność głęboką,
I napełniają trwogą te krainy;—

Ani straszydła piekielne w swéj mocy,
Bardziéj dokuczyć biednemu zdołają,
Bo (mówią) biada! bywa takiéj nocy,
W któréj promienie przystępu nie mają.

Ale nadzieją wieszczą zasilony,
Myślę że księżyc swe światło roztoczy,
Roznieci ognie Febus z górnéj strony,
Którego więcéj już nic niezamroczy;

Już to Cyntya (*) siódmy raz panuje,
Promień z zachmury w mgle tylko przeziera,
A dusza moja czyliż nieuczuje,
Już więcéj światła które dzień otwiera?—

Ślepy kalectwa nie pojmuje snadnie,
Za cóż myśl moja niedołężność widzi?—
Ah! wśród téj nocy, czemuż nieodgadnie,
Światła co zmroki żadnéj nienawidzi?

Duma to człeka, pląćze jego oczy,
I słaby umysł zaślepia głęboko;
Nie dla niewiernych słońce promień toczy,
Jego ognisko nie trafi im w oko.

O wiaro! kiedy obraz téj pomroki,
Błędne méj duszy obrzydza marzenia,
Światłem zbawiennem jaśnieją obłoki,
Słońce i księżyc toczą mi bez cienia.

Na cóż ten rozum, na co zda się wola?—
Jakiéjże błędny, chwycę się krawędzi?
Niepatrzeć okiem jest większa niedola,
Jak nic niewidzieć bez wzroku narzędzi.

(*) Cyntya znaczy księżyc.

Kto w nocy nogą o kamień potyka,
Ten zawsze śmielej we dnie podróżuje,
I od ciemności zawczasu unika,
I Feba promień jasny mu przodkuje.

Ah! i ja w niebo podnoszę me oczy,
Sledzę promienia, który światem rządzi,
Zaświeć mi, zaświeć, przemawiam ochoczy,
Zaświeć, niech dusza już więcéj nie błądzi.

Bo któż na zorzę nie patrzy z wdzięcznością,
Ledwo jutrzenka na niebiosa wzleci,
Kto dnia jasnego nie uczci z radością,
Gdy mu promienie swoje złote nieci? —

Objaśnij wzrok mój, serce moje woła,
A zorza twoja, jak słońce w południe,
Już dostatecznie przekonać mię zdoła,
Tak rozumowi przyświecając cudnie.

PIEŚŃ 3.

Myśl pieśni. Nierozsądny ten człowiek, który łudzi się fraszkami ziemi, a zapomina o niebie.

O! Ty! któryś stworzył ziemię,
I znasz niedołężność ludzi,
Możesz zgubić nasze plemię,
Gdy Cię litość niepobudzi.

Ułomność, woda spieniona,
Porywa nas w swéj powodzi,
Bo człek z skażonego łona,
W grzechu na ten świat przychodzi.

Ojcowie naszego rodu
Marném głupstwem uwiedzeni,
Zjedli jabłko, nakształt miodu,
Co się w jad śmiertelny mieni.

Tak i Ezau, swą płochością,
Utracił dziedziczne prawa,
I z Salomona miłością
Niebaczną, mądrość ustawa.

Wyrok Dawida niebłądzi,
Lecz przekonywa statecznie,
Że głupstwo człowiekiem rządzi,
Aby go unikał wiecznie.

O jak go słuchać jest miło;
Kto z nim idzie, ten nie błądzi,
Głupi rzekł: „Boga nie było.“ —
Choć od wieków światem rządzi.

Żliby w rozkosz opływali,
Chcieliby się pozbyć Boga,
Myśląc że wolni zostali,
Gdy za złość minęła trwoga.

I cóż że człek dom buduje,
Wiecznie w nim przebywać życzy,
Nazajutrz go śmierć morduje;
I wskazuje świat zwodniczy.

Sadzimy w ogrodach drzewa,
Kwiatem ozdabiamy ziemię,
A z niéj zysk kto inny miewa,
I jé owoc przyszłe plemię.

Miasto z lodu śmiech sprawuje,
Kiedy dzieci je budują,
Zamiar wątły wnet się psuje,
Choć w nim szczęście upatrują.

Ktoś takie zabiegi widzi,
Gdy się miasto wznosi nowe,
Z zamiarów dziecinnych szydzi,
Uznając je za niezdrowe.

A wy cóż myślicie starzy?
Czy niebo z was się nie śmieje?
Gdy się w głowach waszych marzy,
Mód ziemskich szał i nadzieje.

Wszak kto w świecie podróżuje,
Przechodzi liczne krainy,
Wszędzie inny strój znajduje,
Pomiędzy ludzkiemi syny.

Gdyby się wszyscy zebrali,
W tak różne suknie ubrani,
Dziwactwem byście uznali,
Śmielibyście się kochani.

Cóż znaczy innego złoto,
W którem świat skarb widzi drogi,
Ah! tylko nikczemne błoto,
Z nim człek, bez cnoty, ubogi.

Perła morza pianą marną,
Jednak ludzi w swej postaci,—
Zanim ludzie ją przygarną,
Iluż to życie utraci?

Niestety! pustoto płocha,
Co ziemię cenisz nad nieba,
Że marność twe serce kocha,
Jakże ubolewać trzeba.

Dzieci to widzą z ochotą,
Gdy się swawoli zrzekają,
Co plewy, a co jest złoto,
I już bacznemi się stają.

Czemuż my stale błądzimy,
I niebo tracim za fraszki?
Z rozkoszą w głupstwie marzemy,
Jakby dla jakiéj igraszki.

O! jak są powabne nieba,
Czyż one dużo kosztują?
Pracować tylko potrzeba,
A zbawienie nam zgotują.

Często dla nicości świata,
Goniąc za jego cackami,
Prawe szczęście nam ulata,
A my się na tém nieznamy.

Bóg na płochość milczy człeka,
Choć widzi że jad ukrywa,
Zbawić go przecię nie zwleka,
Do siebie, jak dziecię wzywa.

Gdy zasadzek na mnie wiele,
Abym nieba nie postradał,
Ty! drogi życia Aniele,
Obyś myślą moją władał.

PIEŚŃ 4.

Myśl pieśni: Bóg sam chorobę ciała i duszy najskuteczniéj leczyć potrafi.

Czyż mam jęczyć? milczeć wolę,
Słusznie mię choroba gniecie,
Cóż cięźkie mi zmniejszy bóle,
Ty Boże, wesprzyj mię przecię.—

Czemuż nieprzybywasz snadnie,
Pośpieszaj w nieznanéj drodze,
Ah! przyczynę któż odgadnie,
Jaka tamą świętéj nodze?

O! nadziejo zstępuj z góry,
Ty która chorych ratujesz,
Zbliż się tu Twórco natury,
Czyż głosu mego nie czujesz?

Już mię lekarze zwiedzili,
Najsławniejsi na tém świecie,
Sztuka niczem jest w téj chwili,
A w Tobie otucha przecie.

Uchyliłeś swojéj ręki,
Najlepsze lekarstwo moje;
Lecz wzruszon prośbą i jęki,
Już widzę staranie twoje.—

Czyliżbyś mię miał porzucić,
Gdy mój puls inni próbują,
Lub wachałbyś się ocucić,
Kiedy ludzie usiłują?

Żyły moje przenikają,
Przewidując już cóś złego,
Ah! oni się nic nieznają,
Bez poradnika swojego.

Jakież więc w nich zaufanie?
Cóż znaczy wymyślna sztuka?
Marne ludzkie jest staranie,
Marna ludzka jast nauka.

Wzmocniony sztuka lekarzy,
Ostatek życia wstrzymuję,
Jeszcze mi się w głowie marzy,
Że zdrowie kiedyś uczuję!

Lecz kto chce mą niemoc zbadać,
Dochodzi niepewnéj rzeczy,
Niepotrafi zdrowia nadać,
Kto je wziął, ten sam uleczy.

Ah! jak ciężkie me cierpienia,
Jak straszna choroba duszy!
Za nic sposoby leczenia,
Ah! któż się nad mną poruszy?

Włos siwizną przyodziany,
Zapadłe w zrzenicy oczy,
Na całem ciele zachwiany,
Nikt mych cierpień nieodroczy.

Nikt tu rady nie posiada,
W przywróceniu snu mojego,
Ah! cóż mą niemocą włada?
Cóż za cel cierpienia mego?

Tak, któż w źródle niepamięci,
Me skryte uleczy rany?
Na które doktorów chęci,
I sekret już wyczerpany?—

Sumienie tłoczy mą duszę,
I jad swój wewnątrz ukrywa,
Rak jej zadaje katusze,
Co skutkiem rozpusty bywa.

Rady ludzkie wyczerpałem,
Żadnéj ulgi mi niedali,
I kiedy odżyć myślałem,
To oni się niepoznali.

Epidaure (*) bez nadziei,
Co sztukę całą tłómaczy;
Lepszéj się chwycę kolei,
A stanie mi się inaczéj.

(*) Epidaurus miasto w Achai, gdzie był Eskulapiusz bożek sztuki lekarskiej.

O! Boże kotwico moja!
Droższy nad rozliczne zioła,
Niech tu stanię ręka Twoja,
Ona mię uleczyć zdoła.

Ah! dusza moja to czyta,
Żeś jest Samarytan tkliwy,
I choć mię minie Lewita,
Ty mym ranom dasz oliwy.

Pańska mię ręka ochroni,
Niechże ratunku nie zwleka,
Bo dotknieniem świętéj dłoni,
Już niemoc sroga ucieka.

PIEŚŃ 5.

Myśl pieśni: Idąc za szałem namiętności, człowiek jako podły niewolnik, sam zciąga na siebie jarzmo kary.

Ah! czemuż się nielituje,
Twe serce mojej niedoli,
Wszakże to przyjaciel czuje,
Co przyjaciela zaboli?

A ty patrzysz nadaremnie,
Gdy mi się marnie powodzi,
Nie wzruszając się wzajemnie,
Czyż się tak natrząsać godzi?

Widzisz jak mię praca gniecie,
Srogo uciska i łamie,
Ciężkie jarzmo na mym grzbiecie,
Wyryło cierpienia znamię.

Prawda, przykład ze mnie rzadki,
Zaprawił życie goryczą,

Jednak dni moich przypadki,
Dziś innych poprawić życzą.

Często cnych naddziadów kraje,
Bierze w dziedzictwo macocha,
I Augusta czasy daje
W ciężkie jarzmo ręka płocha.

Proteusz (*) Nilu (**) zapory,
Skruszywszy zdradziecką dłonią,
Niesie łup spustoszeń skory,
Nad Menelausa (***) błonią.

Tak i Syrakuzy (****) Władza,
Jak nas dzieje przeświadczają,
Nieszczęścia tylko sprowadza,
Które litości nie znają.

(*) Proteusz syn Oceanu i Tetydy bóg morski był królem Egiptu za czasów Pryama.

(**) Nil rzeka w Egipcie.

(***) Menelaus syn Atreusza, brat Agamemnona króla Sparty, mąż Heleny.

(****) Syrakuza miasto Sycylii przy górze Pachinum, miało trzy zamki i trzema murami otoczone.

I koło mojego losu,
Na to tylko zasłużyło,
Aby w śród ciężkiego ciosu,
Litości nad mną niebyło.

Jestem jak Samson na świecie,
Dalili zwiedzion chytrością,
Co zawierzywszy kobiecie,
Zhańbił się płochą miłością.

Tak zgubiony z własnéj ręki,
I niewolnik namiętności,
Jak słusznie ponoszę męki,
Niegodzien żadnéj litości?

Wstydzę się dotknięty kałem,
Obciążon pracą i karą,
I dopiero błąd poznałem,
Kiedy już padłem ofiarą.

Z smutkiem wspominam me dzieje,
Choć gdybym został szczęśliwy,
Jeszcze me serce się chwieje,
Czybym był cnocie życzliwy.

Już miałem takie zamiary,
Dobrego się trzymać stale,
A jak dziś przykrzę ciężary,
Tak ich się niebałem wcale.

Po występku idzie kara,
Człowiek walcząc się mozoli,
I choć się o dobre stara,
Jednak złe popełniać woli.

I ja mu zwyciężać dałem,
Przeto słusznie pokutuję,
Bo stale w dobrem nie trwałem,
Którego teraz żałuję.

Ah! choć już mię wszystko gniecie,
Zwróć oko, na nędzę moję,
I chciej się zlitować przecie,
Oszczędzając łzów mych zdroje.

PIEŚŃ 6.

—

Myśl pieśni: Człowiek jako glina użyta od garncarza, będąc dziełem Bożéj ręki, niepowinien jako stworzenie walczyć ze Stwórcą swoim.

Ta na mnie nieczułość nieba,
Nie rozumiem zkąd pochodzi,
Kiedy mu znana potrzeba,
Która me cierpienia rodzi.

I czemuż o mnie niebaczy,
Gdy w podziale szczęście wzięło?
Czyż można mniemać inaczy,
Jakże jestem jego dzieło?

Boga ręką utworzony,
Człowiek jest z nikczemnéj gliny,
Jakież go wydały strony?
Jeśli nie raju doliny?

Zkąd początek biorą kwiaty,
Źródła srebrne wytryskają,
I corocznie plon bogaty,
Złociste jary wydają.

Stworzyciela wieczne dzieło
Jest, całe śmiertelnych plemię
Z téj ziemi początek wzieło,
Z ziemi człek i pójdzie w ziemię.

Potrzeba ludzi przywiodła,
Pożytku szukać w ucisku,
I rzemieślnik z tego źródła,
Upatruje swego zysku.

Garncarz dziarsko warcząc kołem,
Z téj gliny dzbanek buduje,
I choć go zlepił z mozołem,
W czasie jednak on się psuje.

Stłuczony idzie do ziemi,
Równie jak ciało człowieka,
Które śmierć sidły zdradnemi
Czarną pomroką powleka.

Czemuż, czemuż bez wymówki?
Godziwie czasu niepędzę?
Kiedy w moment téj wędrówki,
Zgon zawistny przetnie przędzę.

Ty odwieczny nieba Panie,
Kryształoweś rozlał wody,
I o gwiazdach masz staranie,
Siejąc je w czasie pogody.

Lecz czem świat błyszczy odziany,
Niczem jest nad górne nieba;
Piękniejszemi są niebiany,
Tam dążyć i mnie potrzeba.

Ah! ujrzęż dzień, dzień on czysty,
Porzucęż ziemi odchłanie?
Tak, wskrzesi mnie Wiekuisty,
Nic mi się złego niestanie.

On powiedzie duszę śmiało,
Torowną drogą przez czyny,
Kiedy wdzięk niebo rozlało,
W nadprzyrodzone krainy.

Zamiast szemrań złożę dzięki,
Temu który mię przenika,
Przystoi dla Twórczéj ręki,
Znać naczyniu rzemieślnika.

PIEŚŃ 7.

Myśl pieśni: Napróżno człowiek walczy naprzeciw Bogu, bo siła wszechmocnego poskromić buntownika zdoła. Miłosierdzia tedy żebrać należy aby nieginąć pod mieczem sprawiedliwości.

Godzien jestem ciężkich kar,
Niech litości nie znam twéj,
Dręcz mię zemstą bez wszech miar,
Miłosierdzia już nie miéj.

Nie pomoże wstyd mi już,
A choć się do błędu znam,
Powiedz mi, jako mój Stróż,
Jaką karę znosić mam.

Niedbam nawet na mój los,
Czyli głowę dam pod miecz;
Uwolnij, lub zadaj cios,
I Jak zechcesz rozsądz rzecz.

Chcesz ofiary z moich rąk,
Ja ci chętnie onę dam;
Czy w pokoju, czy wśród mąk,
Bo się sam do winy znam.

Nieobchodzi mię nic już,
Jaki będzie kary młot,
Jaką zechcesz na mnie włóż,
Będzie mniéj jak piekła grot.

Jeszczem zemsty twéj nie znał,
Jużeś dla mnie tylko żył,
Swojąś mi opiekę dał,
I życzliwyś ciągle był.

Ah! czyż w uniesieniu twém,
Niosąc w ręku ostrą broń:
Miałbyś zgubić grotem swém,
Lepiéj mię od kary chroń.

Tyś mój anioł, tyś mój stróż,
Co mię strzeżesz długi wiek,
Zabójczy powściągnij nóż,
A będę szczęśliwy człek.

Obroniciel jesteś mój,
Co nademną dozór masz,
Błąd mój sprawi zaszczyt twój,
Gdy moje zdrożności znasz.

Znasz sprosność występków tych,
Co je owiał żądzy czart,
A jednak wśród złości ich,
Nie pochłonął śmierci wart.

Nie może być taki gniew,
Coby zmazał winy szał,
Niczem cały piekła ziew,
Któryby mię chłonąć chciał.

O! miłyś aniele mój,
Dobrze cię ma dusza zna,
Osłòdź życia trudny znój,
Wszak mi błoga litość twa.

Tyś miał kroki moje wieść,
Przyznam żeś mi winien wzgląd,
Gdy biednego będziesz gnieść,
Jakiż zaszczyt masz wziąść ztąd.

Zacóż los mój idzie wspak,
Kiedy cię na czele mam,
Na taki zwycięztwa znak,
Na litość się twoję zdam.

Jednakże pamiętać chciéj,
„Że gdyby nie ten mój dług,
„Miałbyś pewno chwały mniéj,
„Wpośród cię wielbiących sług.“

PIEŚŃ 8.

Myśl pieśni: Gdy łaska Boża opuści człowieka już jest zupełnie zgubiony.

Cóż ci zemstę w sercu żarzy?
Zapewno występki moje?
Że usuwasz wdzięcznéj twarzy?
Ja to mam za żarty twoje.

Czyż matka, gdy dziecię kwili,
Zaprzeczy pokarmu śmiało,
I piersi własnéj uchyli,
Aby z głodu umierało?

Czyliż mamka już nieczuje,
Miłości małéj istoty?
Ah! chociaż złość upatruje,
Pomnaża swoje pieszczoty.

Tak i wzrok twój zagniewany,
Tylko mię pociągnąć życzy,
Bym ci jednemu oddany,
Twojéj używał słodyczy.

Lecz nie, podobno prawdziwy
Gniew twój już mi to zwiastuje,
Że nie jesteś mi życzliwy,
Jak dusza ztrwożona czuje,

Stronisz odemnie zawiele,
Jak dzika zębem dotknięty,
Czyż tak czynią przyjaciele?
Że wzrok nawet twój zamknięty.

Drżę, truchleje, bom wykroczył!
Nie śmiem spójrzeć w twe oblicze,
Czyż mam zginąć? żem raz zboczył,
Ah! ja się poprawić życzę.

Świat się w gruzach na mnie tłoczy,
Gdy mi twarz uchylasz swoję,
I zakrywasz wdzięczne oczy,
Abyś nie patrzał na moję.

Kryjesz postać dla mnie miłą,
Co rozkosz do duszy leje,
Lepiéj mię odepchnij siłą,
Zabierając i nadzieję.

Czyż już słońce w mgłę się chroni?
Ah! spójrz tylko na mnie śmiało,
Gdy na bok usuniesz dłoni,
Będzie mi wszystko sprzyjało.

Cóż mi cały świat pomoże,
Kiedy ty łaski uchylisz,
Stanie za męczeńskie łoże!
Ty jeden! Ty! mię zasilisz.

PIEŚŃ 9.

Myśl pieśni: Łzów potrzeba na obmycie nieprawości.

Czemuż łza oczu nie rosi,
Aby mię obmyć zdołała?
Wszak pole korzyść przynosi,
Kiedy go rosa polała?
Ja dwóch źródeł proszę z nieba,
Niech się połączą jak trzeba.

Choćbym codziennie płakała,
Jak Andromacha (*) w strapieniu,
Jeszczebym łez więcéj chciała,
Ku mojéj duszy ulženiu;
I zadość ich spaść niemože
Choćbym łzą zalała łože.

Serce łzami paść się žyczy,
Zmywać niemi stopy Pana,
W nich szukać ulgi, słodyczy,
Jak Magdalena stroskana,
Jak Piotr tłumiąc žale swoje,
Wylewał ich žyzne zdroje.

Dla mnie choć Nilu (**) potoki,
Co žyźnią pola z natury,
Niechaj tu spuszczą obłoki,
Niech szczytne zaleją góry;
A tak gdy się wszystko schowa,
Niech się w nich kąpie ma głowa.

(*) Andromacha, žona Hektora po zburzeniu Troi Pyrus syn Achillesa wziął ją do Grecyi i Za Helena syna Pryama wydał.

(**) Nil rzeka w Egipcie.

Jak to w ów czas nie ogody,
Gdy Jowisz na niebie władał,
Niziny zalały wody,
Deszcz wkształt Oceanu padał.—
Niech i ma będzie gotowa,
Myć w oceanie głowa.

Oby oczy moje były,
Źródłem co ustawnie płynie,
Łzę srebrną ciągle sączyły,
Pokąd życie nie zaginie,
Ah! jak swobodnie wiek młody,
Pędzą Syreny w śród wody.

A mnie czemuż łzy nie zleją,
Czemuż ich naprożno żądam,
Płochą się karmię nadzieją,
I płocho tylko wyglądam.
Każdy łzami ten świat wita,
Ma źrenica ich nie syta.

Znikomość mię zwiodła świata,
Dlatego płakać mi trzeba,

Żem marnie pędziła lata,
Nigdy nie dążąc do nieba;
Teraz chcę baczniéj używać,
We łzach siać, łzami polewać.

W dzień i w nocy niech łza leje,
Rozkosz znajdę nie tęsknoty,
Posiędę drogie nadzieje,
Łzy roniąc za me niecnoty,
Bo mam to na pierwszem względzie,
Niech mój grzech łzą zmyty będzie.

—·ꕥꕥ·—

PIEŚŃ 10.

Myśl pieśni: Świat cały zastawia sidła na człeka tak, jak strzelec na ptaka.

Niesie powieść opis tkliwy,
  Że od własnych psów pożarty,
Był Akteon (*) nieszczęśliwy;
  Taki los i mojéj karty.

Kiedy młodość mię owiała,
  Umysł się płochy pasował,
Myśl fraszkom tylko sprzyjała,
  Ciągła chęć abym polował.

Dotąd mi się marzą czasy,
  Szał młodości w głowie snuje,

(*) Akteon syn Arystea z córki Kadma Antonea zwanéj, w jelenia przemieniony od psów własnych zjedziony został.

Choć nie w twe Dyano (*) lasy,
    Zapał mych chęci kieruje.

Niegoniłem się za dzikiem,
    Pomijałem zwierza szlaki,
Ni chytrem strzelców przesmykiem,
    W moją sieć plątałem ptaki.

Ani też łuku cięciwa,
    Jak słyną Sparty dziewice, (**)
Na śmierć ofiar niewyzywa,
    Nie nagania na strzelnice.

Ja sam sieci łup zdradzony,
    W którą mię płochość przywiodła,
Miotany na różne strony,
    Piłem wodę z grzechu źródła.

A gdy się umysł policzy,
    Jak wiele nabroił złego,
Chętnie się rumienić życzy,
    Wstydząc się błędu swojego.

(*) Dyana córka Jowisza i Latony siostra Appollina bogini polowania i panieństwa inaczéj nazwana Luna.
(**) Spartańskie dziewice z męztwa znane.

Marna Bacha (*) jest ofiara,
Marne Kupidyna strzały,
Ich mię unosiła mara,
Ja do niéj leciałem śmiały.

Żądza człeka jest zuchwała,
Dowodem Samson złudzony,
Jakaż Filistynów chwała,
Że był chytrze ostrzyżony?

Noe pogardą odziany,
I urąganiem się staje,
Przeto że został pijany,
To mu cios przykry zadaje.

Równe są moje zdarzenia,
Których już padłem ofiarą,
Przyszły przez chęci złudzenia,
A dziś ciężką grożą karą.

(*) Bachus bożek pijaństwa.

Biada mnie! bo życia szały,
    Jakby błędliwą zwierzynę,
Na strzelców zajadłe strzały,
    Powiodły w smutną godzinę.

Ten obraz ludzkiego życia,
    Który do jarzma nagina,
Każdy marzy od powicia,
    Aż przyjdzie śmierci godzina.

Jak malowidło znikome,
    Niby wyraz niesie żywy,
Śledzą go żądze łakome,
    Wreszcie widzą że fałszywy.

Tak my za fraszką gonimy,
    Dając głowę, ręce, nogi,
I razem marnie giniemy,
    Jak na lepie ptak ubogi.

Śmierć nakształt strzelec na zwierza,
    Zastawia z chytrością sieci,
Każdy tam swe kroki zmierza,
    I przed czasem jeszcze wleci.

Łapiem pajęcze nadzieje,
A one uchodzą lotem,
W jeden moment człek wątleje,
I śmierć go dosięga grotem.

Ptaszek mile w gaju kwili,
Gdy ptasznik z nienacka wpada,
Zajmie sidłem w jednéj chwili,
A ten poznaje że zdrada.

Jak ten który na łup czycha,
Strzałem zdradny zgon gotuje,
Tak śmierć w grób z nienacka z pycha,
Człowiek kona i nieczuje.

PIEŚŃ 11.

Myśl pieśni: Nic się nie ukryje nieprawego przed Bogiem, bo On jest świadkiem i Sędzią naszym.

Sądzić sługę dzieło Pana;
A choć wierność udaruje,
Złość zawsze jest ukarana,
Gdy w podwładnem ją znajduje.

Długich rozpraw ja nie pragnę,
Serce by moje chybiło,
W pokorze się Panu nagnę,
Wszak mu się litować miło.

Kiedy sądzić będziesz sprawę,
Ja uznam przewagę twoje,
Uszanuję Twą ustawę,
I przed Tobą się rozbroję.

Uznam winę w każdem kroku,
Kiedy Ty mię zaczniesz badać,
Podam głowę do wyroku,
Co słuszną karę ma wkładać.

Panie! czuję ja złości moje,
Jak Twa łagodność mi znana,
Tkliwyś na naszych łez zdroje,
Choć złość musi być skarana.

Tak wiem, jestem winowajcą,
Nie uchylam się od kary,
Byłem Twojéj woli zdrajcą,
Dopełnij ze mnie ofiary.

Czuję się błędnym, w pokorze
Znam też miłosierdzie Twoje,
Dekret Twój zgubić mię może,
Ja poddaję szyje moję.

Ale gdyś dobry bez granic,
Wielce łagodny w wyroku,
Pewno złość poczytasz za nic,
Kiedy ujrzysz łzę w mém oku.

Ty co razem jesteś znany,
Z dobroci i surowości,
Choć wsprawiedliwość przybrany,
Jednakżeś pełen litości.

Twój sąd nieuchybi w szali,
By tylko łaska sprzyjała,
Co sprawiedliwość uchwali,
I co wielkość twa zachciała.

A gdy mię uznasz bez winy,
Zapewno Cię to poruszy,
I łaska onéj godziny,
Przemówi do świętéj duszy.

Lecz inaczéj ani żale,
Ani płacz sam nie pomoże,
Dotrzymasz wyroku stale,
Przed którym nic ujść nie może.

Ah! Ty jesteś moim Bogiem,
I wyrok Twój twardobity,
Bardziéj niż przed Marsem (*) srogiem,
Chylą mię twoje zaszczyty.

(*) Mars bożek wojny.

Raczéj mam na pierwszym względzie,
Moc tę co serce przenika,
Co sądzić i świadczyć będzie,
Dochodząc duszy tajnika.

Cóż to za wyrok surowy,
Kiedy sędzia nieugięty,
Zgubić mię będzie gotowy,
Sprosnością złego dotknięty.

Stu sędziów wyrok niezmyje
Zbrodniczéj mojéj natury,
Ani Radamont (*) okryje,
Choć piekielnemi tortury.

Nie chcę by mię Eak (**) sądził,
Bo by mię piekło spotkało,
Wszak ktoby tylko mną rządził,
Wyciągnąłby zły los śmiało.

(*) Radamont bożek piekła syn Jowisza i Europy, brat Minosa,

(**) Eak syn Jowisza z Eginy panował na wyspie Genopa z Minosem i Radamontem sędziami piekła.

Ah! mój sędzia nie wykroczy,
Choć się łzą nie ulituje,
On wyrzuci mi na oczy
Występki które przeczuje.

O! sędzio! zimny jak skała,
Jak Agaton (*) sprawiedliwy,
Pawła zuchwałość zadrżała,
Gdyś tknął z nieba promień żywy.

Mocniéj wyrok z Twego łona,
Wychodzi na ludzkie syny,
Niż z mądrości Salomona,
Po wszystkie świata godziny.

O Tobie Dawid nam śpiewa,
„Nikt przed Panem się nie skryje,“
Nawet Joba mądrość tkliwa,
Chociaż tylko Bogu żyje.

Tak gdy się kolumny chwieją,
Jak nie drżeć nodze grzesznika?
Gdy cedry nawet truchleją,
Czyliż krzewu nieprzenika?

(*) Agaton filozof Pytagoresa.

Krzepnie już ognisko ciała,
    Ah! powściągnij swe wyroki,
Bo już sprawiedliwość śmiała,
    Poprzedza sędziowskie kroki.

PIEŚŃ 12.

Myśl pieśni: Wśród nawałnic namiętności świata tego, trzeba nam pomocy Bożej ręki.

O! oceanie niestały,
    Który w zapalczywem szale,
Tam i nazad morskie wały,
    Niesiesz rozszerzając fale.

To się burzysz poruszony,
    To się kryjesz w lądy czyste,
To znów Notem (*) w różne strony,
    Pluskasz odmęty pieniste.

(*) Not wiatr północny.

Jakiż cel tobą tak chwieje?
Żeglarz, majtki się lękają,
Okręty tracą nadzieje,
Co po twém grzbiecie pływają.

Raz przybrany mecą stałą,
Trwale w uporze niezgięty,
Znowu wichrzysz żądzą śmiałą,
Unosząc człeka w odmęty.

A tak jak dziecię w swem szale,
Leciem w przepaść bez pamiątki,
I roznoszą morskie fale,
O podal ciał naszych szczątki.

Nieraz się przepaść otwiera,
Jak w głębi Libijskich (*) lasów,
Dziki zwierz ludzi pożera,
W pośród burz, w pośród niewczasów.

Tak z pielgrzymem często bywa,
Że zabłąkany w pustynie,
Wątłe pasmo życia zrywa,
Od zbójców w obcéj krainie.

(*) Libia kraj Afryki.

Ah! jakaż w tenczas tęsknota
Biednego człeka spotyka;
Gdy na morzu ujrzy Nota (*),
Ujrzy dzikiego afryka.

Szum, wicher, szelest powstaje,
I trwoga szerzy się blada;
A Neptun (**) z głębi znać daje,
Że on oceanem włada.

Niestety! nikną nadzieje,
I każdy do lądu życzy,
W tém się słaba nawa chwieje,
Pokazując świat zwodniczy.

Obraz to mojego życia,
Ale w przypadki zamożny,
Już z domowego ukrycia,
Nie wyjdę na świat, ostrożny.

(*) Not, Afryk wiatry.
(**) Neptun bożek morza.

Odmęty łatwo ukrócę,
Nie dążąc w Tedydy (*) kraje,
Równie Eola porzucę,
I Tyfa (**) jak mi się zdaje.

Nieopuszczę mojéj ziemi,
Bym zwiedzał bogów fałszywych,
Te brzegi są mi drogiemi,
Tu mam przyjaciół życzliwych.

Wiem jednak, że moje szały,
Podobne Eola (***) sile,
Te mię też w cnocie zachwiały,
Zatruwając życia chwile.

Równie mą duszę splamiły,
Która jak łódka na morzu,
Gdy na mię wywarły siły,
Oddawała się bezdrożu.

(*) Tetys córka nieba i westy.

(**) Tyfas brat Osyrysa króla Egiptu, ten króla zabił i na 25 sztuk porąbał, ale od Isidi królowy został zabity.

(***) Eol bożek wiatrów.

O świecie! dla mnie zwodniczy,
Który te miłe krainy,
Chcesz w stan wplątać niewolniczy,
Zasępiając bez przyczyny.

Marne są twoje ponęty,
Gdy po nich smutek nastaje,
Uniosłeś mię w te odmęty,
W te obce i smutne kraje.

Ah! jak mię srogość twa męczy,
Bom grzechem przepełnion marnie,
Dusza moja dawno jęczy,
I do dobrego się garnie.

O! nędzny znikomy świecie,
Co nas twa marność uwodzi,
A która ah! zawsze przecie,
Smutek i nieszczęście rodzi.

Kto się z morza wydobywa,
Choć go niesie wart głęboki,
Głowę z odmętów wyrywa;
Ja, ręce znoszę w obłoki.

Przecież kto w morzu smakuje,
  Nazad do niego powraca,
Choć mu się po głowie snuje,
  Że to często życie skraca.

Tak i człek zbrodni oddany,
  Choć się poprawić przyrzeka,
Upada znowu zachwiany,
  I do niéj zwrócić nie zwleka.

Panie! ah! Not głowę wznosi,
  Jak woda w wrzącym kierunku,
Warczy od osi do osi,
  Spiesz tu z nieba w mym ratunku.

Jak Palinar (*) nieszczęśliwy,
  Już i ja tracę nadzieję,
Bądź jednak nademną tkliwy,
  Choć łódka moja się chwieje.

(*) Palinar drzymając na okręcie spadł w wodę.

PIEŚŃ 13.

Myśl pieśni: Nikt sie przed obliczem Boga surowem nieuchroni, chociażby wstąpił do piekła.

Któż mię wyrwie od twych kar,
Ty mi chyba podaj dłoń,
By mię niespiekł ciężki żar,
Od ucisku rączo chroń.

Ah! gdy zważam na twój gniew,
Czuję żem się winnym stał,
Wtenczas w głębi ciemnych drzew,
Lub w jamę, skryćbym się chciał.

By mię nie czuł żaden gad,
Wstąpię chociaż w jaskiń głąb,
I chronić się będę rad,
W pośród gór i morskich trąb.

Niech otworzą martwy grób,
Gdzie niedojdzie słońca brzysk,
Skryję się w śmiertelny żłób,
Ciemność biorąc za mój zysk.

Gdy grzmi, Jowisz (*) ciska grot,
Jabym wtenczas zginąć chciał,
I dla braku prawych cnot,
Bym jak Dafne (**) słupem stał.

Jak błyśnie twych grobów cios,
Co rozpierzchną z drzewa liść,
Jakiż mi zostanie los,
Chyba w smutne piekło iść.

I tam znajdzie oka błysk,
Boś pierwszy występek znał,
Wstyd naszego Ojca zysk,
Choć się liściem zakryć chciał.

Dziecię gdy się pragnie kryć,
Idzie do Medyjskich (***) jam,
Aby prędzej trwogi zbyć,
Lecz zły los sięgnie go tam.

(*) Jowisz bożek nieba.
(**) Dafne córka Pennea króla Tessa'ii — Apollo się w niéj kochał, a ona go unikając w drzewo się laurowe zamieniła.
(***) Medya w Azyi większéj przy Assyryi i Persydzie.

Niepomoże ciemna noc,
Ani groby dzikich lwów,
Zniszczy cię Chaldejska (*) moc,
I nie wyjdziesz ztamtąd zdrów.

Lot zbawion przez twoję dłoń,
Gdzie się podział Kain znasz,
I Jonasza z pośród toń,
Wyrwałeś i zdrowem masz.

Ty do martwych trafisz bram,
Równie znasz Libijski (**) loch,
Na twój rozkaz nawet sam
Podniesie się z grobów proch.

A tak gdzież się mogę skryć,
Gdy mię zdradza wszystko wraz,
W skałach nawet trudno żyć,
Ani mię ukryje las.

(*) Chaldejskie królestwo w schodnie które Assyryą i Babilonią od Babilonu zowią.

(**) Libia kraj Afryki kładzie się za całą Afrykę.

Ah! znajdziesz i w morskim dnie,
Bo gdy rzucisz ostry cios,
Ranisz ciało człowiek schnie,
I smutny znajduje los.

PIEŚŃ 14.

Myśl pieśni: Krótkie życie człowieka i dni jego Bóg obliczył.

Chcesz żebym to nazwał zyskiem,
Aby żyć długo na świecie?
Brzydzę się życia uciskiem,
I nieobchodzi mię przecie.

Wiele mam przed sobą rzeczy,
Których łatwo nie odbędę,
Marność jest na życia pieczy;
Albóż długo ja żyć będę?

Wszak dziecię co się dziś rodzi,
  Któremu się świat otwiera,
Często nagle z niego schodzi,
  I tak jak stary umiera.

W dniu jednym życie rozwija
  Owad, i żegna nadzieje,
I kwiatom świtanie sprzyja,
  Gdy wieczór, piękność więdnieje.

Z brzyzgiem się i świat uśmiecha,
  Na wieczór słońce zachodzi,
Kończy się cała uciecha,
  Która marnie nas uwodzi.

Tak nas zamiary mijają,
  Jak ptak w powietrzu płynący,
Moment się radować zdają,
  W końcu cień niosą łudzący.

Kwiat co się rozwijać zdaje,
  Rączego czasu ustawą,
W moment jeden się dostaje,
  I już jest dojrzałą trawą.

Bo czas na skrzydłach ulata,
Człek się go dogonić zbiera,
Lecz taka jego zapłata,
Że mu się z ręki wydziera.

Rok ubiegły, inny woła,
Lecz już nie ten co ominął,
Toczy się czas, nakształt koła,
I nie zwraca jak upłynął.

Nieuczynnem jest dla ludzi,
Ludzie niebaczni na niego,
Raz usypia, znów się budzi,
A jednak dopina swego.

Powieść nam matkę przytacza,
Co życie dzieciom odbiera,
Czas ona tylko oznacza,
Który rodzi i pożera.

Dzień jeden drugi przynosi,
I rok upływa niezwrotny,
Każdy moment zgon nam głosi,
Który czas niesie ulotny.

Tak czując koniec zbliżony,
Żalem się serce rozdziera,
I upust łzami zwilżony,
W oczach strapionych otwiera.

Nie będę się już weselił,
Bo czas zawistny nie każe,
On mię ze łzami ośmielił,
Niemi się tylko nie zrażę.

Toczcie więc łzy me źrenice,
Byście mi łaskę zjednały,
Niech hojnie zroszą się lice,
Niech ich zdrój sączy się śmiały.

Widzę rzęsisto się leją,
Są one duszy odmianą,
Są wdzięczną, miłą nadzieją,
Ah! niechże teraz ustaną.

PIEŚŃ 15.

Myśl pieśni: Człowiek jest niebaczny na przyszłość — choć tę śmierć mu z pobliża pokazuje.

Myśl człeka wstydzić się rada,
Że w brew cnoty grzechy płodzi,
I choć przyszłości niezgada,
Sama się przed sobą zwodzi.

Żołnierz, nim trąba znać daje,
Już naprzód walką natchnięty;
Sternik nim burza nastaje,
Zawczasu mija odmęty.

Rólnik wprzód porze zagony,
Mrówka swą żywność gotuje,
Nim zbiorą obfite plony,
Każdy w przód pracę uczuje.

Ja tylko jeden w zapędzie,
I na przyszłość bez uwagi,
Nie mając cnoty na względzie,
Jestem i ślepy i nagi.

Tak od trosk będąc daleki,
Kroki niebacznie kieruję,
Myślę żem sczęsny na wieki,
I śmierci nie przewiduję.

Ona skrada się témczasem,
Szukając pomyślnéj luki,
Zastępuje mi nawiasem,
I swojéj dopina sztuki.

Przed nocą dzień nam jaśnieje,
I po lecie idzie zima,
Takie są życia koleje,
A śmierć témczasem nas ima.

Wszystko koniec ma z natury,
Co tylko pod słońcem dyszy,
Owce rwą wilka pazury,
Głos nicości każdy słyszy.

Dziecię w pośród matki łona,
Młodzieniec pięknych nadziei,
Pod przeważną ręką kona,
I swéj dobiega kolei.

Krasą ozdobna dziewica,
I wódz z żółnierzmi swojemi,
Jak starca pobladłe lica,
Dążą razem do téj ziemi.

Jakaż więc jest wielkość człeka?
Krezusa (*) w ziemi popioły,
Razem tam leży Rebeka,
Cesar i Jrus (**) pospoły.

Czyliż więc w takiéj postaci,
Wesołość pochwały godna?
Każdy pomrze z naszych braci,
Bo w ofiary śmierć jest płodna.

---

*) Krezus ostatni król Lydyi bardzo bogaty.
(**) Jrus ubogi a Ulisses go pięścią zabił.

Marne są dostatki człeka,
Cnota jest szczęściem bez granic,
Któż jéj ceny niedocieka?
Choć ją każdy waży za nic.

Ona jedna nie umiera,
Jest wartością ludzi całą,
A gdy nam wieczność otwiera,
Postępujmy za nią śmiałą.

Przyjdzie czas, nadludzkie siły
Prochy śmiertelne poruszą,
Dźwignie się człowiek z mogiły,
I połączy się z swą duszą.

Bóg się w majestacie stawi,
Blask go złoty opromieni,
Wyrok niezłomny objawi,
Ludzie drżeć będą strapieni.

Runie dekret z niebios śmiały,
Hańba człowieka ogarnie;
Bóg jaśnieć będzie wśród chwały,
A zbrodniarz zaginie marnie.

Jak piorun dosięgnie wszędzie,
Żwawo go przed się zawoła,
Sam Bóg świadczyć sądzić będzie,
Ah! któż się oprzeć mu zdoła.

O! duszo, o! Sędzio wieczny,
Z którem walczyć nikt nie może,
Tyś tylko jest port bezpieczny,
Mocny Panie, mocny Boże.

Ah! nikt Tobie się nie stawi,
Lecz rzeknie, w trwodze natury,
Gdy mu się miecz twój objawi,
By go przywaliły góry.

Bo w piekle najsroższe męki,
W niebie szczęście wiekuiste,
Tam rozpacz i ciężkie jęki,
Tu chwała, sumienie czyste.

O! sroga przepaści piekła,
Jakże cię unikać trzeba,
Kara udręcza tam wściekła,
I tamuje drogę nieba.

Niechže pamięć na cię żywa,
Stanie mi w życia potrzebie,
I serce moje przeszywa,
Bym myślał tylko o niebie.

—⁂—

PIEŚŃ 16.

Myśl pieśni: Jesteśmy wygnańcami na tej ziemi, nic przeto szczęśliwego tu na spotkać nie może.

Gwiazda mego urodzenia,
Zawsze mi była zwodnicza,
Zazdrościła mi promienia,
Do rozjaśnienia oblicza.

Marzyłem w myśli o błędzie,
Gdy dzień obecny upłynął,
Jutro pomyślniejszy będzie,
A i ten w nadziei minął.

I tak w przykréj dla mnie chwili
Prosiłem o lepsze lata,
W którychby Cyntya mili
Nadziejom zabłysła świata.

Jak żeglarz wiatrem pędzony
Czeka owego momentu,
Który go do własnéj strony,
Wyrwie z morskiego odmentu.

Tak i ja szczęścia pragnąłem,
Pędząc w zgryzocie dni moje,
I cóż w mym podziale wziąłem?
Oto obfitych łez zdroje.

Umrze mąż, a smutna żona,
Chodząc w śmiertelnéj odzieży
Żałoby swojéj dokona,
A wreszcie odetchnąć bieży

Dla mnie zaś smutek bez końca,
I wszystkie za chmurą lata,
Nie znam przyjaznego słońca,
Od przyjścia na łono świata.

Nic mi łzów mych nie tamuje,
 Zgryzota zgryzotę rodzi,
Wszystko w świecie mię morduje,
 I jak Hydra na mnie godzi.

Chmura chociaż świat powlecze,
 Chociaż liść z gałęzi zmyje,
Znowu za moment uciecze,
 I drzewo liściem się kryje.

Mnie świat mgła zaciemnia stale,
 I w święto wytchnąć nie mogę,
Serce me ściskają żale,
 Sprowadzając łzy i trwogę.

Taki się głos ciśnie w uszy,
 Ja jego znoszę niedolę,
Wreszcie się wkrada do duszy,
 I nim się stale mozolę.

Taka mię razi muzyka,
 Że ciągle z nią osv ojo ıy,

Ona me serce przenika,
I nią brzmią méj lutni stróny.

Nie raz mój jęk tamowałem,
I chciałem znaleźć swobodę,
Lecz znów jak dawniéj jęczałem,
I łzy piłem jakby wodę.

Choć xiężyć we mgle się wznosi,
Abym był od łez daleki
Nie jeden przyjaciel prosi,
Ocierając me powieki.

Abym spędził smutek z czoła,
Nie jeden rady udziela,
Lecz nikt w mię w mówić nie zdoła,
I owszem do łez ośmiela.

W nocy chociaż ulgi chciałem,
Myślałem to mi pomoże,
Jednak jak z rzeki zalałem
Łzą spoczynku mego łoże.

Powiedźcie lasy i skały,
Jęków mych świadki prawdziwe,
Jako echa powtarzały
Nieraz żale moje tkliwe.

Płakały przyległe góry,
Podzielając me niedole,
I jak Pondyona (*) córy
Mieszały ze łzą swe bole.

Jtydy żałując wiela,
Prawéj miłości zwyczajem,
I Progne i Filomela
Łączyły swe łzy nawzajem.

Tak gdy się Alcyon (**) męczy,
Zdumiony gołąbek miły,
Podzielając smutek jęczy,
Aby mu troski ulżyły.

(*) Pondyona córki Progne, Filomela, i Jtil, które zamienione zostały Progne w jaskółkę, Filomela w słowika, a Jtil w bażanta.

(**) Alcyon król Feaków.

Ze mną któż żale połączy?
Każdy pomocy dać zwleka,
Ah! ta łza co się dziś sączy,
Pierwszym hasłem jest człowieka.

KSIĘGA II.

Że mną któż żale połączy?
    Każdy pomocy dać zwleka,
Ah! ta łza co się dała łączy,
    Pierwszym hasłem jest człowieka.

KSIĘGA II.

PRAGNIENIA DUSZY ŚWIĘTÉJ.

PIEŚŃ 1.

Myśl pieśni: Żądze miotają ludźmi.

Czegóż mi się jąć potrzeba?
 To raz mię ten świat zajmuje,
To znowu zmierzam do nieba,
 I w nim szczęście upatruje;

Ten mię wabi, tamten nęci,
 Ja w téj walce rozerwany,
Podzielam nawzajem chęci,
 Temu tamtemu oddany.

Ten mię kocha, równie drugi,
    Obom się oddać jest trudno,
Porzucę świata usługi,
    Już mi z nim stało się nudno.

Jak okręt falą pędzony
    Toczy walkę między sobą,
Tak waham się w wszystkie strony,
    Bo sam jeden między obą.

Czemuż Twe światło mój Boże,
    Choć mię świat uwodzi marnie,
Rozognieć w sercu nie może,
    I méj duszy nie ogarnie.

Czasem z światem się rozstaję,
    I radbym stronić od niego,
Za moment się z nim zadaję,
    I znów powracam do swego.

Jak rumak dziarski na paszy,
    Gdy raz wędzidłem spłoszony,
Jak bydlę jarzmem się straszy,
    Kiedy go ciągną w zagony.

Tak człowiek świata się broni,
    Pokąd się obronić zdoła,
Jakby Faeton (*) od koni
    Pokąd nie zawarkną koła.

Podobnie i Jkar (**) słynie,
    Niebacznie pnąc się do góry,
A zleciawszy w morzu ginie
    I z swemi wątłemi pióry.

Jak człek często kusi nieba,
    Żądając cóś podług woli;
Temu niby żony trzeba,
    Gdy ją ma znów się mozoli.

Ów dla się potomstwa prosi,
    Tamten, aby go nie było,
Ten ręce do góry wznosi,
    Że mu się z ojcem sprzykrzyło.

(*) Faeton, wóz.

(**) Jkar syn Dedala, skrzydła przyprawił na wosku, a gdy się podniosł ku słońcu, wosk stopniał i on spadł w morze nazwane morzem Jkarskiem.

Oto gdy młody, chce być stary,
Starzec młokosa udaje,
Takie są życia przywary,
Którym zadość się nie staje.

Nikt o cnotę się nie kusi,—
Czyż dogadzać mają nieba?
Niebo szydzić z ludzi musi,
Gdy zna, czego im potrzeba.

Tak i chęć też łechce człeka,
I żąda przeciwnéj rzeczy,
Nikt sam siebie nie docieka,
Co ma na bezwstydnéj pieczy.

Ten, niby cnotą zajęty,
Tamten, stara się dla brzucha,
Czyliż nad Świętemi Święty
Każdego chęci wysłucha?

Aby serce nie zbłądziło,
Zapal Boże ogień prawy,
Aby do tego dążyło,
Co święte każą ustawy.

PIEŚŃ 2.

Myśl pieśni: Liczne są drogi życia ludzkiego, należy przeto prostą z nich obierać.

Gdzież nieznajoma prowadzi mię noga,
Na różne strony ścieszki się rozchodzą,
Jedna na prawo, inna wlewo droga,
Te na rowniny, ale w lasy godzą;
Tamta torowna, ta wązka dla ludzi,
Ta niby prosta, a ta niby łudzi.

Gdzie ta lub owa wiedzie upatruje,
Jakby Meander (*) uplątany w stoku,
Lecz doświadczenie dopiero wskazuje,
Która prościejsza, nieznanemu oku,
Jak w Labiryncie utrudzone kroki,
Są méj podróży przyczyną do zwłoki.

(*) Meander rzeka w Azyi ma częste zakręty i sama wpada w siebie.

Niestety! takie człeka wiklą błędy,
I w różne nogę prowadzą zakręty,
Gzie tylko spójrzę, widzę ścieszki wszędy,
Jakby w Dedala (*) wchodzę labirynty;
A mimo zwodnych drożyn tego świata,
Słońce olbrzymiem krokiem gdzieś ulata.

Czyli mój zamiar już mety dobiega,
Żadne oznaki widzieć się nie dały,
Stopa mię ludzka żadna nie ustrzega,
Zajdę zbłąkany w bezdroża i skały,
Droga mię męczy, nocy zmrokę czuję,
Jak gdy kto w obie strony podrożuje.

Temczasem czarna burza się wyrywa,
Gwiazdy już nurzą w posępnej zamieci,
Cały horyzont krepą się okrywa,
I księżyc więcéj na niebie nie świeci;
Chaty wieśniaczéj nie widać z pobliża,
Ani się nawet nikt żywy nie zbliża.

(*) Dedalus ateńczyk wynalazca sztuki ciesielskiéj wystawił na wyspie Kreta Labirynt.

Czym daléj zmierzam moję drżącą nogę,
Nie wiem gdzie wiedzie, w lasy albo skały,
Wołam na ludzi, znaleźć ich nie mogę,
Głos tylko drżący echa powtarzały,
Wołając gdy się jęk z mych ust wyrywa,
Trzykroć się jęcząc po lasach odzywa.

O! któż mi teraz w ucisku pomoże?
Naprożno Faros (*) w myśli méj się marzy,
Ty mi przewodnicz w nieszczęściu mój Boże!
Jak opiekuńcza planeta żeglarzy,
Wskazując drogę wśród zacięte wrogi,
Jak Nabathejskich (**) królów wspieraj nogi.

Dałeś im gwiazdę aby nie zbłądzili,
Ta im i nocą wkształt słońca wpołudnie
Przyświeca razem wdzięczy się i mili,
Roniąc swe światło na niebiosach cudnie,
Bo cóż żeglarzy wywodzi z wieczora,
Jeśli nie światło Polluxa, Kastora? (***)

(*) Faros wyspa w Egipcie na któréj była wieża dla żeglarzy.

(**) Nabathea kraj wschodni między Arabią i Indyami nazwany od Naboth syna Izmaela.

(***) Kastor i Pollux gwiazdy synowie Jowisza i Lidy

Tak błądzącego Tezeusza (*) z drogi,
Równie Leandra (**) gwiazda prowadziła,
Otóż ja jestem Tezeusz ubogi,
Ty Aryadna (***) odważna i miła,
A gdy w żeglarzy będę ślad wstępować,
Ty Lesbiades (****) chciej mię wtenczas
(schować.

Patrzysz się tylko zdaleka na ludzi,
Jak idąc w drogę nie jeden nieznaną,
Nieraz na próżno męczy się i trudzi,
Mając przeciwną dla siebie wskazaną,
Ten prędzéj staje, ten późniéj przychodzi,
A ten swéj zwłoki niczém nienagrodzi.

(*) Tezeusz syn Egea króla ateńskiego.

(**) Leander młodzieniec w mieście Abida, ten Helespont przepływał do Eran swojéj przyjaciołki.

(***) Aryadna córka Minosa króla Krety, która Tezeusza z Labiryntu wyprowadziła.

(****) Lesbiades wyspa Cyklopów.

Ten błądzi od swych przyjaciół zwiedziony,
Ten w własnych krokach uchybienie widzi,
Tamten się błąka długo w różne strony,
A ten się nigdy u mety nie widzi,
Tego stąpienie pierwsze upośledza,
Ten długo błądząc jednak się uprzedza.

Niestety! i mnie gnębi własna wina,
Alboż do mety mojéj prosto dążę,
Idęż jak strzała, która wiatr rozcina?
Ah! nie, wzamiarach błędnych zawsze krążę;
Prowadź mię Panie wpośród przeszkód wielu,
Mierząc tak drogę jak strzałą do celu.

PIEŚŃ 3.

Myśl pieśni: Któż mając tyle zawad nie powinien być baczny na krok każdy.

O! jakże mój krok błędliwy,
Że waha się stąpić noga,
Abym nie upadł lękliwy,
Trzeba mi pomocy Boga.

Uczą swe pisklęta ptaki,
Żeby zapał mając śmiały,
Pięły się w powietrzne szlaki,
I tam bezpiecznie bujały.

I córka za matką dąży,
Orzeł naucza swe syny,
A w przypadku każdy krąży,
Około twierdzy jedyny.

Młodzian zanim płynie, wprzódy
Podkładką siły probuje,
A raz doświadczywszy wody,
Już śmiało do niej wstępuje;

Dziecię gdy chodzić zachciało,
Na wózku się pielęgnuje,
A mogąc się wozić śmiało,
Siłą swą drogę toruje.

Bo w niedołężności żyjem,
Jak za młodu, tak zgrzybiali,
Wspierając swe nogi kijem,
Byśmy się w drodze nie chwiali.

Gdy nogą kamień ugodzę,
Bez szemrań przypadek znoszę,
Ni z Kamillą (*) w zawod wchodzę,
Ani jej krzywdy nie głoszę.

Ona śmierci prosi śmiała,
A ja od niej ustępuję;
Marna w sile człeka chwała,
Już mocno tę prawdę czuję.

(*) Kamilla córka Horacyusza.

Niestety! słabość mną rządzi,
A choć dobrze czynić pragnę,
Zawsze serce moje błądzi,
A ja się ku niemu nagnę.

Próżno do méj mety dążę,
Noga zachwiana ustanie,
I chociaż zbyt blisko krążę,
Próżne moje jest staranie.

Ah! któż mię podeprzeć zdoła?
Gdy jestem jakby zbłąkany,
Nikt mi pomódz nie chce zgoła,
Kołyszę się jak pijany,

To raz żądam, nie chcę znowu,
Staję przy zamiarach wielu,
To pracuję bez połowu,
To postępuję bez celu.

To raz mię unoszą burzę,
Jak okręt wichrem pędzony,
Że nawet przeciw naturze,
Błąkam się na wszystkie strony.

Tysiąc razy człek się myli,
Nieraz się z podróży wraca,
Nieraz się napróżno sili,
A tak marna jego praca.

Takim obłędom oddany,
Nie pilnuje zdrowéj rady,
Jakby okuty w kajdany,
Doznaje nóg własnych zdrady.

Droga daleka do nieba,
Czyż ma słabość jéj dotrzyma,
Twéj pomocy mi potrzeba,
Który kroki masz olbrzyma.

One jéj łatwo dościgną,
Jakoby ów Kalos Rodu (*),
Jak jutrzenka świata migną,
Zesłana od słońca wschodu.

(*) Rodus wyspa na morzu śródziemném, gdzie był Kolos 30 łokci wysoki.

Czując tak ważne podniety,
Jak rak ja czołgać się muszę,
Abym doszedł do swéj mety,
I mógł zbawić własną duszę.

Ciała wózek wesprzyj Panie,
Abym z czuwającéj łaski,
Przez życia mego staranie,
Mógł zyskać nieba oklaski.

PIEŚŃ 4.

Myśl pieśni: Bojaźń Boża do zbawienia potrzebna.

Mądrości Pańskiéj jest celem
Bojaźń religijna Boga,
Nim się mu służyć ośmielem,
Potrzebna niekiedy trwoga.

Dawid nam wiernie ogłasza,
  Który cnotę wiernie chwali,
Że to jest powinność nasza,
  Abyśmy się Boga bali.

Niech się młodzież w tém hartuje,
  Prędzéj przywyknie do cnoty;
Dobrych rzeczy chęć uczuje,
  Zbaczać będzie od sromoty.

Ah! jak błądzim uprzedzeni,
  Wśród przywidzianéj chymery,
Nieraz się człowiek rumieni,
  Nie znając alfa litery.

Karność dziatki pielęgnuje,
  Stale występkiem się brzydzi,
Ztąd Kadmus (*) Teby muruje,
  Że miękkości nienawidzi.

(*) Kadmus syn Agenora króla, posłany od Ojca na szukanie Europy, w Beocyi założył Teby.

Młody gdy idzie oporem,
    Doznawszy wczesnéj bojaźni,
Jest do cnoty, nauk skorem,
    I życia unika kaźni.

Lecz niczém kara doznana,
    Choć kto nawet z onéj szydzi,
Nieboić się Boga, Pana,
    Większą hańbę dusza widzi.

Radziéj za tém dążą młodzi,
    Co czcze zaostrza pragnienie,
Dziewczę ich wabem uwodzi,
    I oddają jéj swe tchnienie.

Patrząc na powabów córy,
    Młodzian na oślep ulata,
A ten go urok natury
    I ze świata często zmiata.

Czemuż co mi pożyteczne,
    Uczyć się tego nie chciałem,
Ale co zdradne; wszeteczne,
    Jak na oślep tam leciałem,

Wstyd mię żem za żądzą dążył,
    Jaką wzgardzić należało,
Zdalam ja od cnoty krążył,
    Niechcąc do niéj zmierzyć śmiało.

Bóg świadkiem naszego życia,
    Chociaż się więcéj lękają
Zbójców wywartych z ukrycia,
    Którzy ciało zabijają.

Wróbel straszydła unika,
    Więcéj niż ręki człowieka;
Jeleń mniéj od przeciwnika,
    Jak od pozoru ucieka.

Lew gdy raz spłoszony bywa,
    Cieniem człowieka zachwiany,
Choć rad się skrzętnie ukrywa,
    Od ludzi bywa schwytany.

Niestety! i człowiek chromy,
    Nie tak jest przestrachem zdjęty,
Kiedy za występki gromy
    Rzuca nad Świętymi Święty.

Bo go nęta świata zwodzi,
Ztąd piekła tylko szukamy!
Smakując co się nie godzi—
Pod srogim mieczem padamy.

Ah! choć kara nas zachwieje,
Jednak nie stronim od złego;
I ten co z strachu blednieje,
Jednakże dopina swego.

Lecz wyrok Boży nie zwleka,
Poniszczyć ludzkie nadzieje,
Niech kto chce przed nim ucieka,
Jednakże kiedyś struchleje.

Nieraz człek kiedy usłyszy,
Że go szmer w łóżku dotyka,
Przelęknie się biednéj myszy,
I jakby przed lwem unika.

Wiatr nocny gdy oknem chwieje,
On myśli że to lew ryczy,
Drży i z przestrachu truchleje,
Nie chcąc paść w jego zdobyczy.

Na takie zwodnicze hasło,
Jeżą się na głowie włosy;
Ale w krótce grzmi, wraz trzasło,
Piorunu ozwą się głosy;

Przestrach ciężką trwogę sieje,
I grom przed oczami błyska,
Jakże się natenczas chwieje,
Kiedy śmierć spostrzeże z bliska.

Jak ta burza niesie trwogę,
Niemniej zbrodnicze sumienie,
Cięższą karę nad pożogę,
I nad wszelkie udręczenie.

Nieraz dosięga niedola,
I smutkiem udręczy człeka,
Jak niegdyś Farsalskie pola
Trwogę siejące zdaleka.

Lecz to z kolei przychodzi;
Orestes (*) krwią ojca słynie,

(*) Orestes syn Agamemnona króla, Klctemnestry ojca za śmierć matce zadaną zabił.

Tak równie niebu się godzi,
Że i Pentea (*) krew płynie.

Kara niechaj mię morduje,
Tak jak własne przekonanie,
Kiedy dobrze serce czuje,
Że cię obraziło Panie.

Przeraź mię twemi wyroki,
Bo się czuję winowajcą,
Porusz żal w sercu głęboki,
Żem się stał twéj woli zdrajcą.

(*) Pentheus król Tebów syn Echiona i Agawy, że gardził świętami od matki został rozszarpany.

PIEŚŃ 5.

Myśl pieśni: Odwracać oczy od próżności trzeba.

Dwie gwiazdy nam przyświecają,
Jak prawo natury trwałe,
Czasem ony bieg zmieniają,
A czasem bywają stałe.

W obowiązku nie zawodzą,
Baczne na miejscu wskazaném,
Obie się w obiegu zgodzą,
I wraz siedlisku obraném.

Jakże się z nich każda zowie?
Edyp (*) się pyta ochoczy,
Wy dwa światła w mojéj głowie,
Wy to, jesteście me oczy.

(*) Edyp syn Laja i Jokasty króla Tebów.

Gdy się niebu spodobało,
Osładzacie człeka chwile,
By mógł postępować śmiało,
I bezpieczny był w swéj sile.

Śledzim swéj pewności szkłami,
Aby spostrzegać zdaleka,
Gdy okręt bity falami,
Do swego portu ucieka.

Światło żeglarzom przodkuje,
A Bóg go nie chce tamować,
Nasz wzrok marność upatruje,
Jakże ma ludziom przodkować?

Jak gdy koń od uzdy wolny,
Kiedy chce tam się wydziera,
Pan go wstrzymać nie jest zdolny,
I drogę sobie obiera.

Tak oczy jakby skopuły,
O które się wszystko kruszy,
Wszak i dziewicy wzrok czuły,
Młodzieńca serce poruszy;

A gdy się tak pieścić będzie,
Biorąc swe oczy za świadka,
Zaraz w zaślubionych rzędzie,
Zostanie z panny mężatka.

Król piękność widzi w kąpieli,
I wnet weń Kupido godzi,
Skromność się gwałcić ośmieli,
I bezkarnie ją uwodzi.

Tak Judyt przez swoje wdzięki,
Holofernesa zajmuje,
On ginie z niewieściéj ręki,
Kiedy żądzy nietamuje.

Nawet w Starcach duch się chwieje,
Rozbity jakby o góry,
Cnota Zuzanny jaśnieje,
Téj to niewinności córy.

Akraceramońskie (*) skały,
Ni woda nietak burzliwa,

(*) Akraceramońskie góry w Epirze dzielące morze Jońskie od Adryatyckiego.

Nawet Malea (*) okręt śmiały
Do walki słabiéj wyzywa.

Któż Joba chwalić nie będzie,
Co oczom hamulec wkłada,
Nie pozwala strzelać wszędzie,
Lecz jak zechce, niemi włada.

Równie Demokrat (**) ochoczy,
I Lucya wzrok ochrania,
Pierwszy wyłupia swe oczy,
A Chrześcijanka zasłania.

O oczy! skały i góry,
Coście tyle dusz rozbiły,
Czemuż zbiegłszy od natury,
Tyleście ofiar zgubiły?

(*) Malea góra w Grecyi wpadająca w morze, niebezpieczna dla żeglarzy.

(**) Demokrat filozof oczy sobie wyłupał, aby się ustrzegł roztargnienia.

Takież wzroku powołanie?
　　Jesteście byście święciły,
O! marne wasze staranie,
　　Boście przeznaczeń chybiły.

Czemuż niepatrzyć do nieba,
　　Lecz tylko za ziemskim kałem,
Szukać czego nie potrzeba,
　　Po morzu i świecie całém.

Spójrzyć w górę wam należy,
　　Zkąd wszystkie światła pochodzą,
Księżyc, gwiazdy, słońce bieży,
　　Wdzięczny hoł dla Pana rodzą.

Wy grzech mnożycie odbłyskiem,
　　Jakiż gwałt dla was pomoże?
Ty je przeraź swym pociskiem,
　　Zasłoń mgłą, lub ręką Boże.

PIEŚŃ 6.

Myśl pieśni: Ta jest prawdziwa piękność, której nic nie braknie, bo od Boga pochodzi.

Gdybyś dla mnie tylko żył,
Twarz bym mą wdzięcznie trefiła,
Twój obraz drogim by był,
Przyjaźń stateczna i miła.

Bo ten wzrok podobny do wód,
Które kształt uroczy mieszczą,
Rwą oko jak świata cud,
Wyobraźnię ludzką pieszczą.

Tak Twe lica ciągną wzrok,
Unoszą serce człowieka,
A gdy pierwszy stąpi krok,
Szczęścia jakiegoś docieka.

Ja się przeistoczyć chcę,
Przyjąć hart duszy cnotliwy,
I jak dziś dla ciebie tchnę,
Tak Ty bądź dla mnie życzliwy.

Wszak wełna purpury kształt
Przybiera w farbie zmaczana,
Krasę jéj nadaje gwałt,
Jak Krecie (*) gdy śniegiem zwiana.

Halcyona (**) skacze w wir,
Dla miłości męża swego,
By podzielić śmierci kir,
I uczcić godnie zmarłego.

Ah! kogóż nie zajmie wdzięk,
Co miłe roni słodycze?

(*) Kreta wyspa między morzem Adryatyckiém i Afrykańskiém.

(**) Halcyona żona Ceyxa którego utopiono, a ona z rozpaczy skacze w morze i topi się.

Trzeba doznać trudów, męk,
Kiedy odwrócisz oblicze.

Każdy na twéj głowie włos,
Szczerém jest cnoty znamieniem,
Może zadać sercu cios,
Choć jedném zefiru tchnieniem.

Wszystko co ma tylko świat,
Nie tyle zwraca na siebie;
Ty jesteś uroczy kwiat,
Godzien aby kochać ciebie.

Jakiż od Cię bije blask?
Jak od Cezara Kolosu,
Rwie serce jak wody trzask,
Płynący z kamieni stósu.

Ku tobie jest serca pęd,
Chociaż tak stronisz zdaleka.
Bo jakiś zapewno wstręt,
Twa niewinność tu docieka.

Ale nie masz takich kras,
Któreby nie spadły z lica,
Ah! to dobrze uczy nas,
Czém jest w istocie dziewica.

Tak zwiedzion Andragon (*) padł—
Lucya z piękności żywa,
Aby wzrok światłem nie władł,
Rękami oczy zakrywa.

Ona świeci jakby cud,
Chociaż od świata nieznana,
Eufemia zajmuje lud,
Pragnie być swą krwią zbryzgana.

Tak długi na świecie wiek,
Zawsze marnością zwiedziony,
Ściga tylko marę człek,
Na różne rozpierzchnion strony.

Przyjdzie jednak taki czas,
Co chęci ludzkie z wątleją,
I to już nie zajmie nas,
Co było serca nadzieją

(*) Andragon od Ateńczyków i Megarów chytrze zabity

A tak, pytam siebie sam,
Czy serce miłością pała?
Dążyż do niebieskich bram?
Gdzie jest Bóg nadzieja cała.

PIEŚŃ 7.

Myśl pieśni: Ustronie jest przytułkiem cnoty.

Już mi jest miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój Aniele,
Szukając wiejskiéj swobody.

Miast strzegą obronne mury,
Żelazem zaparte bramy;
Tu widok całéj natury,
Pod strzechą wieśniaczą mamy.

A tak przyjacielu drogi,
Osądź, dla własnéj wygody,
Czy lepszy przepych miast mnogi,
Czy wiejskie miłe swobody.

Wiém to z znajoméj powieści,
Któréj rzetelność przyznaje,
Że prawdziwą rozkosz mieści,
Niewinne serca zwyczaje.

Powiadają, że raz była,
Wiejska mysz dostatkiem znana,
Miejską na bal zaprosiła,
A w gościnności wylana;

Gdy odwet sąsiadkę budzi,
Wiejską mysz w gościnę wzywa,
Nawzajem do miasta trudzi,
I hojne stoły nakrywa.

Aż kiedy tak biesiadują,
Liżąc stół łokoci mnogi,
Gwałtowny hałas uczują,
I z bankietu myszy w nogi.

Za moment ucichło, znowu
Miejska mysz do stołu wzywa,
Sąsiadka niechce połowu,
Nazad się na wieś wyrywa.

Bo wieśniak dumny z zapasu,
Patrząc o podal na miasta,
Jak szczęśliwy, bez hałasu,
W zamożności rąk swych wzrasta.

Tak już mi miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój Aniele,
Dla drogiej wiejskiej swobody.

Jeśli się rada ma skłania,
Jak mieszczanie utrzymują,
Słuchaj ich zdrowego zdania,
We wsi rozkosz upatrują.

Tu zbytek chytry oszczerca,
A u nas luba swoboda,
Tu niewinne szczere serca,
I dach spokojny, nagroda.

Tak już mi miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój aniele,
Dla lubéj wiejskiéj swobody.

Tu w wiosce strumień szumiący,
A wioska śmieje się w kwiecie,
Barwi ją Twórca władnący,
Jak miłe natury dziecię.

Tu przytułek dla nas żyzny,
Jak gołąb' głos mój zagrucha,
Zapomnisz własnéj ojczyzny,
Spiesząc do mnie swego drucha.

Nic naszych swobód nie skłóci,
Ni oszczerca nie zagłuszy,
Spiew ci mój wdzięcznie zanuci,
I wejdzie do gruntu duszy.

Ty mi dasz tajniki twoje,
Ja ci powierzę kłopoty,
W duszę łask popłyną zdroje,
I sprzyjać będzie wiek złoty.

Ah! już mi miasta za wiele,
Pójdźmy w niewinne zagrody,
Rzućmy ten zgiełk mój aniele,
Dla drogiej wiejskiej swobody.

—ε3ε3—

PIEŚŃ 8.

Myśl pieśni: Dusza dążyć do Boga powinna.

Patrzysz się na mą niedolę,
W której jestem tylko cieniem,
I jak się ciężko mozolę,
Mojém długiém udręczeniem.

Już mi własne członki ciężą,
I głowa na dół opada,
Ręce się ku ziemi prężą,
Każda z nich wypocząć rada.

Jakżeby tu pomódz sobie,
Chciałbym chodzić a nie mogę,
Nie widzę się przy sposobie,
Jak w dalszą postąpić drogę.

Łóżko rodzi mi tortury,
Każdy moment mi goryczą,
Przewrócić się na bok który,
Członki skrępowane życzą.

Jabym chciał dążyć za tobą,
A ty mię myślisz porzucić,
Nie chcesz mię widać wziąść z sobą,
Masz zamiar w niedoli smucić.

Tak gdy na Libijskiéj (*) ziemi,
Znak zwrotu żołnierz usłyszy,
Wnet się zabiera za swymi,
I uchodzi ledwo dyszy.

(*) Libia kraj Afryki nazwany od Libii córki Epapha syna Jowisza.

Czyliż matka w złéj kolei,
  Odepchnie od piersi dziécię,
I porzuci bez nadziei,
  Aby go oglądać przecię.

Zlituj się podaniem dłoni,
  Wszak z pogorzeliska Troi (*),
Syn ojca własnego broni,
  Za pomocą barki swoi.

Albo jak przykład jest rzadki,
  Że córka z morza wyrywa,
Drogi ciężar własnéj matki,
  I podróż trudną przebywa.

Ty tylko stoisz zdaleka,
  Myśląc żem ciężar nie miły,
I nieść go ramię twe zwleka,
  Jako przechodzący siły.

(*) Troja przy Helesponcie kraj, gdzie było miasto Troja.

Ja się na siły zdobędę,
W jakie mię powiedziesz strony,
Łatwo podróżować będę,
Ochotny, nie przymuszony.

Jak grot w Getejskiéj (*) pustyni,
Przestrachem przepłoszy zwierza,
Ten szybką ucieczkę czyni,
I sam nie wie kędy zmierza.

Ja nie uwiedziony strzałem,
Ni Aońskiéj (**) liry głosem,
Tylko własnym wiedzion szałem,
Przemyślam nad swoim losem.

Każdego swa lubość nęci,
Ten ucha nadstawia mile,
Tamten oczom zwierza chęci,
A ja żądzy życia chwile.

(*) Gotowie przy Węgrach, teraz nazwani Wołochy, przedtém Dakowie.

(**) Aonia część Beocyi, gdzie było źródło Agonippe, które zowią Aońskiem, od tego Muzy nazywają się Aonides, bo im to źródło poświęcone.

Ty moje światło Pallady (*),
I Palestyny pouęty,
Twoje dla mnie miłe ślady,
O! mój ty Aniele święty.

Czoło twe drogo maszczone,
Słowa wdzięczne z ust wychodzą,
Biodra bogato trefione,
Ręce cierpienia łagodzą.

Co tylko Sabejskie blaski,
Lub balsam miłego mieści,
To wszystko płynie z twéj łaski,
I to duszę moję pieści.

Na jakie się bogom dary,
Cały świat wysilić może,
Tobie ja, Tobie ofiary,
Ku winnéj chwale położę.

(*) Pallas albo Minerwa, bogini mądrości, urodzona z mozgu Jowisza.

Przechodzień okrył mię wzgardą,
Ty mi daj pomoc w niedoli,
Upokorz tém dumę hardą,
Nieczułych, na to co boli.

PIEŚŃ 9.

Myśl pieśni: Dusza przez prawdziwą miłość, jako dziecię z matką, z Bogiem się łączyć musi.

Choć chluby nie chcę mieć ztąd,
Niech z ciebie będzie mój brat,
Zwróć łaskawie na mnie wzgląd,
Boś tak piękny jakby kwiat.

Ja życzę być siostrą twą,
Chcę byś moim bratem był,
Nie tego, co chłopcem zwą,
Lecz chłopczyka co rok żył.

W opiekę się matce dam,
  Abyś z piersi mleko ssał,
Aby gdzie ja i tyś tam,
  Pokarm zdrowy do ust brał.

Bratem moim chcę mieć Cię,
  A gdybyś Ty starszym był,
Ja co dziś dla ciebie tchnę,
  Jużbyś ty nie dla mnie żył.

Gdybym mogła młodszą być,
  Wlepić w twarz twą własny wzrok,
Ach! chciałabym wtenczas żyć,
  Jak z dzieciną co ma rok.

Ach! tę prawdę i ty głoś,
  Że w młodzieńcu czuję brak,
W dziecinie mieści się coś,
  Co daje miłości znak.

Choć przyjemny każdy wiek,
  Jednak z wszystkich Pańskich sług,
Dziecięciem najmilszy człek,
  Bo niewinność jest jak Bóg.

Mimo wieku długi czas,
    Młodych każdy kocha rad,
Tak patrząc na ciebie wraz
    Że Cię kocham samtyś zgad.

Gdybym mogła młodszą być,
    Maleńką jakby ty tak,
I pokarmem matki żyć,
    Byłby ciebie godny znak.

Ale dzień i każdy zmrok,
    Porywał mi żwawo wiek,
Tak upłynął marnie rok,
    Aż też starszym został człek.

Gdybym była twoich lat,
    Chciałabym się siostrą zwać,
A wiedząc żeś ty mój brat,
    Mogłabym ci całuś dać.

Widziałam to już nie raz,
    Bez uszczerbku czystych cnót,
Ach! rośnij chłopczyku wczas,
    Niech wiek twój postąpi wlot.

Dozwól mi się bratem znać,
Niech ten świata dojdzie głos,
Że szczęsną się mogę zwać,
I że szczęsny jest mój los.

Ile czasu będę mieć,
Jak siostra do usług twych,
Nie przestanę dla cię żyć,
I przykładać starań swych.

Jak matka piersi nie da,
Wezmę cię na moję dłoń,
Mile nucić będę ja,
Zasypiając lubą skroń.

Będę twą kolebkę chwiać,
I swobodnie pieścić się,
Twym śmiechem będę się śmiać,
I wspólnie weselić się.

Pokarm do ust twoich dam,
Ach! ty ku mnie dziś się zwróć,
Gdy nie zdołasz mówić sam,
Pierwszy wyraz dam ci czuć.

Jak już wydasz stały głos,
    Ja za matkę ci być chcę,
By nogę ominął cios,
    Ja ci dłoń podłożę swę.

Ależ gdy się ja mam strzedz,
    Ty wzajem nademną bacz,
Ach! ja słaby, o tém wiedz,
    Bacznie mię pilnować racz.

PIEŚŃ 10

Myśl pieśni: Boga szukać i ku niemu dążyć nawet w północy należy.

Muzo! chciéj mi być uczynną,
    Minąwszy Bacha swywole,
Opiewaj miłość niewinną,
    Któréj stale służyć wolę.

Jeden podług ciała żyje,
    Drugi o duszy pamięta,
Na to serce człeka bije,
    Że go wabi jakaś nęta.

We mnie miłość duszy pała,
    Uczucia poświęcam wierze,
Ta na moje serce działa,
    I rękę w hymenie bierze.

Ten to węzeł poślubiłam,
    Westalka, Westy (*) bogini,
W niewinności tylko żyłam,
    A któż mię o nią obwini?

Tak Helena okrzykniona,
    Staje się wdzięków ofiarą,
Wyrwana z ojczyzny łona
    Karmi Troję ciężką karą.

(*) Westa bogini niewinności, w której kościele sześć było panien Westalkami zwanych pilnujących ognia ciągłego.

Ja cię znam jednego Boże!
Niech mi twoja miłość świeci,
Niech mię twa łaska wspomoże,
I gwiazdę jasną roznieci.

Takiéj ja pragnę miłości,
Jaka się mieści w tym rzędzie,
O téj ja dumam w ciemności,
Przy pracy a nawet wszędzie.

W niéj myśl szczęście upatrywa,
I z nią się do łóżka kładę,
Dusza moja ją przyzywa,
I przyjmuje wdzięczną radę.

Ale zbłądzi i myśl człeka,
Że inaczéj marzyć może,
Szczęścia swego nie docieka,
Przenosząc rozpusty łoże.

Ach! biada takowéj chwili,
W którąm owdowiałą była,
Jak dziécię śledząc motyli,
O fraszkach tylko marzyła.

Już księżyc czoło wychylił,
Jeszcze mię trudziła dusza,
Wielu sen miły posilił,
A mnie tęsknica porusza.

Wstań (mówi) czuwać należy,
Jam posłuszną jemu była,
Sądząc że luby przybieży,
Wpośród ścian głuchych marzyła.

Wołam, głos mię próżno łudzi,
I nic mu nie może sprostać,
Nie masz tu nikogo z ludzi,
Coby miał podobną postać.

Wołam, nikt nie odpowiada,
Chodzę jak z zmysłów odarta,
W końcu już mną rozkosz włada,
I czuję żem jego warta.

To Alexys, to mój miły,
On przychodzi koić żale,
Wesprze wpół omdlałe siły,
I będzie pomagać stale.

Ah! nie, to jakieś widziadło,
Które mię tak omamiło,
Już z oczu moich przepadło,
Co mi się marnie przyśniło.

Moje oczy miłość nęci,
Co nie morduje człowieka,
W niebie zatapia me chęci,
I szukać Boga nie zwleka.

Ilekroć myśl mię porwała,
Boga znalazłam słodyczą,
Poszłam do uczuć mych śmiała,
W których chęci spocząć życzą.

Takiéj miłości zapłata,
Na męczarnie panny wiodła,
Apolonia, Agata,
Zysk czerpały z tego źródła,

Czemuż myśl moja za młodu,
Tak już nieczułą się zdaje?
Jak wpośród Scytyi (*) lodu,
Oziębłe me obyczaje.

(*) Scytya kraj północny między Pontem i Ryfea.

Tak co zefir owiał miły,
Róże woniące wśród lata,
Burzliwe wiatry zwarzyły
Pełząc z północnego świata.

Czemuż Oblubieńcze ciebie,
Któryś na krzyżu rozpięty,
Czemuż nieszukałam w niebie?
Miły nad Swętymi Święty.

Jakże ta noc spełzła marnie,
W którąm cię śledzić nie chciała,
Ale jak martwa bezkarnie
W pośród pomroki zaspała.

PIEŚŃ 11.

Myśl pieśni: Nie należy w niedołężności drzymać, ale w miłości szukać Boga.

Spostrzegam że to już dnieje,
A ja cię szukać nie chciała,
Była bym Cię pewno miała,
Teraz zaś gonię nadzieje,

Że nie masz Ciebie poznaję,
I oczu zamknąć nie zdołam,
Na próżno spoczynku wołam,
Spokojność moja ustaje.

Jak woda, szumiąc ulata,
Z koryta co ją zamyka,
Jak powabny głos słowika,
Miły Helikon (*) wśród świata.

(*) Helikon góra w Aonii blizko Parnasu muzom poświęcona.

I jak Apollina tony,
Ze snu śmiertelnych wzbudzają,
Lub przeczucia poznać dają,
Że smok w gęstwinie schroniony.

Na próżno mi sen głęboki,
Bo wiem że się wnet ocucę,
Na smoka oko obrócę.
Jakoby Argus stooki,

Ledwo się powlecze oko,
Ja przeciężona troskami,
Dążę ku tobie myślami,
Pogrążona w nich głęboko.

Wraz mi twe wspomnienie drogie,
Morfeusz łatwo przywodzi,
Tak wszystkie troski nagrodzi,
Twe oblicze dla mnie drogie.

Kiedy mię sen wabi chciwie,
A ciebie we śnie nie widzę,
Ah! ja się spoczynkiem brzydzę,
Śledzić Cię wolę życzliwie.

Pójdę na ulice miasta,
Patrzyć który cię kąt chroni,
Czyli cię serce dogoni,
Choć chęć wyśledzenia wzrasta.

Mnogie tu zakąty znamy.
Ja je obejdę z kolei,
Śledzić będę bez nadziei,
Wszystkie rynki, wszystkie bramy.

Jak pies który tropi zwierza,
Lub Ops (*) w nieznajoméj drodze,
Serce me dręczy się srodze,
I zawsze ku tobie zmierza.

Jak Magdalena stroskana,
Gdy zguby swojéj szukała,
Łzami ziemię polewała,
Chcąc znaleźć swojego Pana:

Obszerne miejsca przebyła,
Szukając ulgi dla siebie,
Mdlała przy Pańskim pogrzebie,
I serce własne dręczyła.

(*) Ops żona Saturna.

Tak przykro jęczy ptaszyna,
Widząc gniazdo pogwałcone,
Śledzi w tę i owę stronę,
I kwilić smutno zaczyna.

Niestety! krewnym powiada,
Jaka ją przygoda tłoczy,
Ciężkiém żalem rani oczy,
Który jéj przynosi zdrada.

I ja się próżno morduję,
W mojéj nadziei zwiedziona,
Każda mi znajoma strona,
Choć méj zguby nie znajduję.

PIEŚŃ 12.

Myśl pieśni: Jak żona w nieprzytomności męża oknem go wygląda i wzdycha ku niemu, tak my do Boga tęsknić powinniśmy.

Nie masz miejsca na téj ziemi,
Ni kraj się znajduje taki,
Kędybym nogami swemi,
Nie zostawiła poszlaki.

Wszystkie wyczerpałam siły,
Ah! nic zarzucić nie mogę,
Jednak nie wiem, gdzie mój miły,
I w jaką wyboczył drogę.

A więc wrócić się należy,
Już cofam strudzone kroki,
Gdy widzę, tłum ludzi bieży,
I pytam bez żadnej zwłoki:

Czy oblubienica znają?
Śmiechy szyderskie ujrzałam,
I wzajem mnie się pytają,
Kto jest ten kogo kochałam?

Jakże go można wyśledzić?
Po imieniu, nie inaczy,
Nie mogę (rzekłam) powiedzieć,
Bo posiadam wstyd wieśniaczy.

Tak Pylades (*) przywiązany,
Dla Oresta serce łoży,
Lecz mój przyjaciel nieznany,
Choć stoi, nad wszystko drożej.

Opowiedzieć strony miasta,
Znaleźć go jest dla mnie chluba,
I wraz chęć niezmienna wzrasta,
By mi się wróciła zguba.

(*) Pylades Strofiusza Focenca Syn przyjaciel Orestesa, za którego chciał umrzeć. -

Powiedźcie kędy przechodził?
Na lewo poszedł czy wprawo?
By mi się kłopot nagrodził,
Ah! pójdę go szukać żwawo.

Wzniosły się tylko szyderstwa;
Wracam więc w długim kłopocie,
I gdy mię dręczą morderstwa,
Nadziei nie mam w powrocie.

Jakby z letargu zbudzona,
Na wpół osłupiała staję,
Ah! już nie jestem złudzona,
Oblubienica poznaję.

O! luby rzeknę do niego,
O! światło dla błędnéj drogie.
I jak żona męża swego,
Gdy ujrzy oblicze błogie,

Lica swe radością kryje,
Całą pociechę przyzywa,
Już słyszała, że nie żyje,
A on się jednak odkrywa.

W objęciabym iść gotowa,
 Ale siebie nie pójmuje,
Lecz już słyszę jego słowa,
 To on sam już dobrze czuje.

Lecz ah! ode mnie on stroni,
 Czyliż mi chwiać się wypada,
Widzę skład powabny skroni,
 Ah! to on, już to nie zdrada.

Pójdę, ah! pójdę ku tobie,
 Bym się znowu nie spóźniła,
Oddam ci się w ręce obie,
 Moje światło, zgubo miła.

Co świat drogiego posiada,
 Niczem jest nad twe oblicze,
Jakbym Cię w domu mieć rada,
 Drogie dla duszy słodycze.

Gdybyś mię tylko pilnował,
 Już bym nie była w obłędzie,
Tybyś mi prawa dyktował,
 Jabym je miała na względzie.

Lecz ty syt chcesz się oddalić,
Ah! za nic starania twoje,
Walkę chyba chcesz uchwalić,
Nim cię puszczą ręce moje.

PIEŚŃ 13.

Myśl pieśni: Najmiléj być z Bogiem w zgodzie.

Zdarzenia mojego życia,
Od domowego powicia,
Jak piłka ręką ciśnięta,
Bywa tam, nazad cofnięta,
Tak i ja w młodości szale,
Wojennéj oddany chwale,
W broni zaszczytu szukałem,
Traciłem bezsenne nocy,
Szedłem do boju z zapałem,
Nie lękając się przemocy.

Twierdz budować nauczony,
Marsa ogniem przyswojony,
Poznałem wojenne drogi,
Wśród kurzu i wśród pożogi,
Szedłem chętnie gdzie sztandary,
Honoru wiodły ofiary.—
Marny kto się prochu boi!
Na Libijskich polach w zbroi
Włosy me potem oblane,
Pyłem ziemi przyodziane,
Dręczony ciężkim upałem,
W bród chętniem przebywał wody,
Głowę zanurzoną miałem,
I szedłem mężnie w zawody.

* * *

Na ogień ruszałem śmiały,
Niczém się nogi niechwiały,
Ale szły jak ten świat kręty,
Lecąc w bojowe odmęty,
Stawiając śmierci pierś żywo,
Walczyłem z łuku cięciwą.

A każdy grot uchybiony,
W przeciwne ulatał strony,
Puklerz druzgotał pociski,
Zbierając wawrzyny hojne,
Wpośród toni nawet bliski,
Niosłem serce me spokojne.

* *
*

A tak po tych Marsa czynach,
Po tylu świetnych wawrzynach,
Po tylu poległych wrogach,
Znikłych państwach przy mych nogach;
Jedno przestępstwo bezczelne,
Zatarło chwały rzetelne;
Pod miecz głowę powołuję,
Żem się tak targnął bezkarnie,
Winnym się przed tobą czuję,
Co mię masz zatracić marnie.

* *
*

Gdy takie żołnierskie znoje,
Niechaj już ucichną boje,
Próżno brat brata morduje,
I nasze domy rabuje,

Dostatki pracą nabyte,
Marnie przez niego użyte;
Stracone Judów zapasy,
Łupiestwo, chciwość otwiera,
Nadeszły nieszczęsne czasy,
Zbrodnia rąk pracę pożera.

* * *

Tak doznawszy trudów wojny,
Ah! lepiéj, lepiéj, spokojny
Żywot wieść, niźli wyrodne
Zabójstwa człeka niegodne,
Niech mię zysk podły nie truje,
Praca morska nie morduje,
Króla królów obraziłem,
Czemuż się litować raczy,
Wbrew się na niego rzuciłem,
Jakby w szalonéj rozpaczy.

* * *

Ah! jak dobroć Jego słynie,
W Jego mieszkałem dziedzinie,
I jadłem u Jego stołu,
Z nim się bawiłem pospołu,

Większaż miłość Konstantyna?
To była łaska jedyna!
Boże coza słudzy twoi!
Dla nich tyś pełen litości,
Kto się zaś na cię uzbroi,
Niegodzien Twojéj miłości.

* * *

Już czuję żem się omylił,
Wszystko już mię upośledza,
Lecz się serce nieuprzedza,
Tyś oblicze ku mnie zwrócił,
Pocieszył, choć raz zasmucił,
Jednakżeś niebo przychylił.

PIEŚŃ 14.

Myśl pieśni: Miło spocząć pod cieniem drzewa Chrystusa, którego w trudach i pracy szukać trzeba.

W pierwszy krok posuwam nogę,
Już go zacząłem odbywać,
Lecz nim człek postąpi w drogę,
Chciałby wprzód przestrzeń zgadywać.

Rozumiałem że to blisko,
Aż jeszcze nie masz połowy,
Ah! słońce już bardzo nisko,
A krok tak ciężki niezdrowy.

Wzniosłem me oczy w obłoki,
Czyli mi kto niepomoże,
Może cień znajdę głęboki,
I wypocząć się położę.

Już się me podeszwy skwarzą,
I piasek suchy dopieka,
Lasy, gaje, mi się marzą,
I dom swobodny zdaleka.

Bym miał przytułek dla głowy,
Przytłumiły się łzy moje,
Gdzież ja iść jestem gotowy?
Tam gdzie płyną życia zdroje.

Tęsknisz w niebieskie krainy,
Cnota toruje ci drogę,
Porzuć te ziemskie niziny
Ja ci cieniem dopomogę.

Poślub mi przymierze stałe,
Zbierz palmy od cię zdeptane.
Znasz rany i moją chwałę,
Znasz piątno śmiercią zadane.

To drzewo świętego krzyża,
Będzie ci portem w ucisku,
On cień pożyteczny zbliża,
I wieczność niezgasłą w zysku.

Rzekł: poznałem że głos Boży,
Spieszę do przytułku mego,
Otucha się w sercu mnoży,
Widzę Ukrzyżowanego.

Ah! ja grzeszny przez twe cienie,
Przez zadane Tobie rany,
Mam mieć duszne wyzwolenie,
O! Zbawicielu kochany.

O! marny nieszczęsny pyle,
Któryś się targnął na Pana,
Pod tém krzyżem życia chwile,
Niech pędzi dusza stroskana; —

To drzewo miły cień rodzi,
Lecz mu łez ludzkich potrzeba,
Bogu je wzruszyć się godzi,
By drogę torował nieba.

Drzewo godne świętej dłoni,
Co taki pożytek niesie,
Lepsze od wszystkich jabłoni,
Co są w ogrodzie i lesie.

Pragnąłem Cię Panie miły,
By się kryć pod cieniem Twoim,
I żądze równie tęskniły,
Jak gołębicy za swoim.

Krwią święta! co z drzewa płyniesz,
Obmyj grzec'y mojéj duszy,
Serca mojego nie miniesz,
I moje napełnisz uszy.

Jego łzy niech będą memi,
Ból Jego niech mię dojmuje,
Niech pod stopami świętemi,
Twoje rany dusza czuje.

Witając drzewo bez skazy,
Wypiszę w onéj godzinie,
Na korzeniu te wyrazy:
„Ja w łzach, On w miłości ginie.“

—·ꕥ·—

PIEŚŃ 15.

Myśl pieśni: Najlepiéj hołd składać Panu w niebieskiéj ojczyznie.

Kiedy uczucia wieszcze mię poruszą,
Jakaś tęsknota do serca się tłoczy,
Czyli mam śpiewać, rozmawiam się z duszą,
Lub też do grania przystąpię ochoczy;
Ale ah! smutek razem mi znać daje,
Że w udręczeniu wesołość ustaje.

Jednak myśl błądząc tak na różne strony,
By sie tęsknotą długą nie karmiła,
Zapuszcza palce w lirę lub bardony,
Do których dusza samotna tęskniła,
Tak żeglarz zdala rodzinnego świata,
Śpiewaniem swoję niedolę umiata.

Lub zabijając myśl pasterz z zwyczaju,
Za nim swe miłe owce ogromadzi,
Albo dogoni rozpierzchłe po gaju,
W przód smutno nucić serce tęskne radzi;
Podróżny śpiewa błądząc w obce strony,
I żołnierz długą pracą utrudzony.

Co majtek, żołnierz, żeglarz i podróżny,
Czynią światową odprawiając drogę,
To i mnie radzi los zawsze usłużny,
A ja mu równie zaprzeczyć nie mogę,
Ale gdy dźwiękiem lutnia się porusza,
Znowu weselić zabrania się dusza;

Już jest nowością dziś dla mnie muzyka,
Jak więzień kiedy opuszcza kajdany,
Zawsze go dawna niedola dotyka,
Tak ja gdy bardon pochwycę stroskany,
Albo gdy skrzypce mój smyczek poruszy,
Lub gdy śpiew wdzięczny wkrada się do du-
(szy.

Nigdy méj ręki ja wstrzymać nie mogę,
Już ona długiem zwyczajem nawyka,
I choć los przykry toruje mi drogę,
Jeszcze śpiew tęskny wychodzi z języka,
Więcéj niżeli wszystko dla mnie tkliwy,
Aońskiéj lutni głos zawsze szczęśliwy.

Nad Pana milsze Lira wyda tony,
I kwilić smutno nic mi nie zabroni,
A tak daleki od rodzinnéj strony,
Mogęż zaprzeczyć dla bardonu dłoni,
Pozwólcie, niechaj mój smutek maluję,
Niechaj tak śpiewam jak w mém sercu czuję.

A ni inaczéj też śpiewać nie mogę,
Wygnaniec z własnéj méj ojczyzny nieba,
Jak szerzyć smutek i nieznaną trwogę,
Łkaniem się poić łkaniem paść potrzeba,
Przebaczcie, zawsze smutne me wspomnie-
Przynoszą żale, troski, udręczenia. (nia

I moja lutnia odemnie ich prosi,
Gdy myśl w cichości uczucia tłómaczy,
I smutek tylko dusza moja głosi,
Bo ani myśléć można mi inaczy,
Gdybym mógł mieszkać w Amfiońskiéj ziemi,
I tambym jęczał śpiewami smutnemi.

I jak Orfeusz po stracie jedyny
Eurydyki, szukając z zapałem,
Wszystkie żalami przerażał krainy;
Równie i dla mnie smutek jest udziałem,
I choć w muzyce jestem wyćwiczony,
Ojczyzno! patrzę ciebie z każdéj strony.

Ojczyzno niebios, przybytku wspaniały,
W duszy człowieka twa miłość się rodzi,
Ojczyzno! na twe jedynie pochwały,
Niech wygnańcowi zdobywać się godzi;
We krwi się gnieździsz i serce cię czuje,
Ciebie, ah! ciebie dusza wyśpiewuje!

I moja lutnia odejmie ich pewny;
Gdy myśląc w cichości uczucie tęskniczy,
I smutek, tylko dusza moja głosi,
Bo nut innych myśleć męka mi inaczej.
Gdybym mógł mieszkać w Amfiońskiej ziemi,
I tambym jęczał śpiewami smutnemi.

I jak Orfeusz po stracie jedyny
Eurydyki, szukając z zapałem,
Wszystkie żalami przeszedł krainy:
Równie i dla mnie smutek jest udziałem.
I choć w muzyce jestem wyćwiczony,
Ojczyzno! patrzę ciebie z każdej strony.

Ojczyzno niebios, przybytku wygnańców,
W duszy człowieka twa miłość się rodzi,
Ojczyzno! na twe jedynie pochwały,
Niech wygnańcowi zdobywać się godzi!
We krwi się znaleździesz i serce się czuje
Ciebie, aby ciebie dusza wszczepiała.

KSIĘGA III.

KSIĘGA III.

WESTCHNIENIA DUSZY KOCHAJĄCÉJ.

Myśl pieśni: Miło jest ponosić cierpienia z miłości Boga.

Niebieskiego miasta córy,
Dziedziczące wieczność błogą,
Czuły rym usłyszcie z góry,
Gdzieście swą zmierzyły nogą.

Gdy wam miłość moja znana,
I znane serca upały,
Mówcie jak jestem znękana,
Jakby kwiat słońcem zwiędniały.

Gdy go pożoga morduje,
Myśli że w cieniu utleje,
Podobny cios serce czuje,
Dotknięte pociskiem mdleje.

Ah! z wnętrza mego ogniska,
Takie wybucha zburzenie,
Jak Etna gdy lawą ciska,
Kłębi dym i wre płomienie.

Tam kogoś febra morduje,
Jakże mu dokucza mało,
Moje serce upał czuje,
Który pożera me ciało.

Nic do was mówić nie myślę,
Dobrze wam mój los wiadomy,
Mą chorobę pięknie skreślę,
Stan duszy odkrywszy chromy.

Jak umarła wpośród zmroki,
Że śmiercią się pasowałam,
I jakby zdrętwiałe zwłoki,
Już krasy lica nie miałam.

Już wzrok mój życiem nie władał,
Chociaż serce nim jęczało,
I cios co tę ranę zadał,
Bez przyczyny ranił ciało.

Jednak mi wyznać się godzi,
Ah! miłość tłoczyła duszę,
I to me cierpienia słodzi,
Że dla cię rozpaczać muszę.

O! mój Oblubieńcze luby,
Bądź mi kochania przedmiotem,
W miłości chcę szukać chluby,
I czułem ranić się grotem.

Powiedźcie czemu się chwieję,
Jak trzcina lub liść zwiędniały,
Ah! ja z miłości wątleję,
I to jest mój przedmiot cały.

PIEŚŃ 2.

Myśl pieśni: Miłe są cierpienia takowe, które nie przyprawiają o śmierć, ale dają życie.

O! miłości, jakże są wrzące ognie twoje,
O! miłości uparty duszy méj tyranie,
Któż potrafi tamować ich spienione zdroje,
Przepuść, albo pył z ciała mego pozostanie,
Przepuść miłości, swoje powściągnij pociski,
Bo już moment zginienia czuję bardzo bliski.

Przepuść i niechaj sajdak strzały pohamuje,
Bo już się z trudów chylę, odetchnąć nie mogę,
Ostatni pocisk pewnie śmierć bladą zgotuje,
I uciężliwą sercu przyniesie pożogę,
A przenikając srogim upałem me ciało,
Że mię w krótce zwycięży, mogę mówić śmiało.

Ah! ze mną nieszczęśliwą nikt niedzieli losu,
Ani tutaj na ziemi, ani w górném niebie;
Ty coś pierwszą przyczyną tak przykrego ciosu,
Czemuż jęki méj duszy nieporuszą ciebie?
Was wzywam spieszcie prędko na pomoc nie-
(biany.
Was, którym dobrze płomień méj miłości
(znany,

Sypcie tu róże, jabłka i chloryjskie zioła,
Czém Alcynoe (*) Flora w ogrodach celuje,
Znoście w ciężkich upałach moich wszystko
(zgoła,
Niech się pragnienie serca przecie utamuje,
Znoście słodkie owoce, sypcie wonne róże;
Przecież lekarstwo jakie w nich znaleźć się
(może.

Lecz napróżno w nich rady dusza upatruje,
Wszędzie miłość wpostaci wkrada się fałszywy.
Tak, w róży wonią tchnącéj kolec się znajduje,
I w jabłkach się ukrywa jad czasem zdradliwy,

(*) Alcynoe król na wyspie Korsyka lubił bardzo ogrody.

Wszakże Cydype (*) jabłkiem w miłość
(wplątana,
I Wenerę kolczystéj róży dręczy rana.

Odtąd niechcę ni róży, ni jabłek zdradliwych,
Wabi mię tylko wieszcza, unosi ponęta,
Proszę z górnych ogrodów jabłek zawsze ży-
(wych,
Które z niebios Dorota tu przesłała święta,
Cud od Anioła danych lilij mię przenika,
Jakie w nagrodę wzięła od Boga Ludwika.

Ah! w takie tylko kwiaty i w takie podniety,
Proszę was, byście hojnie me łoże trefili,
Niechaj mu pościel miękka dodaje zalety,
I wdzięczne malowanie niech oczom się mili,
W około kwieciem wonnem niech będzie
(upstrzone,
Luby roznosząc widok, na którą bądź stronę.

(*) Cydype dziewczyna od Akoncyusza jabłkiem uwie-
dziona.

Hyacynty, ligustry, niech to miejsce stroją,
Okolice uroczą niech strumień przerzyna,
Narcyssy swym powabem niechaj mój wzrok
(poją,
A w kwiecistym gaiku niech kwili ptaszyna,
I jak port przyozdabia Leokońskie niwy,
Niech mirtem, wonnym kwieciem ten kąt
(będzie żywy.

Ścielcie tu Cylicyjskie pod te żniwa kwiaty,
I różno-farbne strojcie barwinki do koła,
A gdy człek ku wieczności przybliży się z łaty,
Gdy wkształt róży opadłéj śmierć trupa za-
(woła,
Tu nachylę méj głowy jak dostałe kłosy,
I ducha Bogu oddam płytkiem ostrzém kosy.

PIEŚŃ 3.

Myśl pieśni: Miłość przy wzajemności drogo się staje.— U Boga więc wzajemności tylko spodziewać się można.

Stokroć szczęśliwe dusze rozkochane,
Bo te się poją nektarem miłości,
Czerpają wzajem skarby nieprzebrane,
Stalsze nad królów ziemskich mnogie (włości.

Nie dziw że tyran Sykulskiéj krainy,
Pytyą trzecią zaślubia za żonę,
Bo któż niedozna rozkoszy jedyny,
Gdy w przyjacielu ma przeważną stronę?

Dwie tylko dusze połącza się stale,
Złotem przymierzem, które się nie zrywa,
To ja małżeństwa przypisuje chwale,
Gdy go spajają miłości ogniwa.

Kiedy do duszy przyszła mi myśl taka,
Zawsze nawzajem chciałam być kochana,
Aż Bóg wysłuchał głosu swego ptaka,
Któremu ludzi potrzeba jest znana.

Z pobliża głos ten słyszę że mnie woła,
I gdzież w tém szale zwróce błędne oczy,
Zawsze posłuszna nachylam mu czoła,
Uznając jakiś głos, wdzięczny, uroczy.

Tak rowienniki często mi mawiali,
Jaka w miłości rozkosz się znajduje,
A mój karmiciel znowu jéj nie chwali,
I pewną zdradę zawsze upatruje.

Rzekł: „Ile w Atha mieści się zajęcy,
„I ile tylko w Hyble pszczół brzęk daje,
„Ile wśród morza pereł jest tysięcy,
„Ile oliwy dają Pallas kraje,

„Tyle kochanków udręczeń spotyka,
„Troszczyć się muszą czy wzajem ko-
„Trudno dojść serca skrytego tajnika, (chani,
„Zkąd kochankowie kłopotom oddani.“

Tu miłość krótka, tu znowu zmyślona,
Wszakże tak Parys Helenę miłuje?
Jednak odchodzi od kochanki łona;
Czyż Jazonowi (*) żona dotrzymuje?

Tak Aryadna Tezea błagała, (wać;
Gdy z nią w okręcie nie myślał przeby-
Ah! Kupidynie, słodycz twa niestała,
Nie można szczęścia w tobie się spodzie-
(wać.

Płochą przyjemność Wenera zawiera,
Ustąp więc, ustąp, przewrotna zdrajczyni,
Twa ręka daje i znowu odbiera,
A zawsze sercu ciężką ranę czyni.

Kupido! czemuś wstydem się zapłonił,
Chytrości twarz twa dowodzi fałszywa,
Nie myśl abyś mię podstępem dogonił,
Już więcej dla cię ja nie będę tkliwa.

(*) Jazon syn Eзона, posłany do Kolchów po runo złote, aby je wykradł, co za pomocą Medei uczynił.

A tak okryta tryumfem wspaniale,
Rzeknę, o Boże! tyś miłością moją,
Twojéj ja życie chcę poświęcić chwale
I Twojéj wiary przyoblec się zbroją.

Tak od świtania aż do nocnéj zmroki,
Niechaj mię poi moc nektaru Twego,
Niech twoję chwałę roznoszą obłoki,
I niech śpiewają miłość Pana swego.

Nikt cię nie pójmie chyba kto miłuje,
Bo to jest kochać, aby być kochanym,
Któż dostatecznie tę rozkosz uczuje,
Ten, kto jest w zgodzie z swym Bo-
(giem i Panem.

O! moje życie o! rozkoszy błoga,
Ni Himet może mieć lepsze słodyczy;
Szczęśliwy, gdy mam przyjacielem Boga!
Kocha mię. A któż skarb większy dzie-
(dziczy?

A gdy twe wieczne rozkosze być mają,
Jakże w radości już się niepojmuję;

Twe względy Panie, odmiany nie znają,
Kto cię ukochał całe szczęście czuje.

Tego karm, piękna zieloność do koła,
Niewinność czystą, ręka Boga pasie,
Bukiet miłości splotę mu wesoła,
Bo on pasterzem moim w każdym czasie.

PIEŚŃ 4.

Myśl pieśni: Człowiek zawsze coś miłować musi, najlepiej więc aby miłował Boga.

Jedna, gdy błądzę po gaju,
Czułości łzami zroszona,
I podług mego zwyczaju,
Dzwięk lutni porusza strona.

Ah! porzucę troski moje,
 Usiędę w smutném drzew cieniu,
Żywiéj popłyną łez zdroje,
 W tęsknéni duszy rozczuleniu.

Czyż we mnie miłość nie włada?
 Niech tu jéj zmierzą pociski;
Bo martwym nie bywa rada,
 Żyjącym przynosi zyski.

Kto nie kocha ten nie żyje,
 Każdy dąży za miłością,
Jak strzała do celu bije,
 Tak człek za serca skłonnością.

Od młodu moje upały,
 Z niebios przybytku pochodzą,
One ogniem serca wrzały,
 Bo miłość ku Twórcy rodzą,

Wszak aniołowie pałają,
 Miłością dla Boga swego,
Bo nic już więcéj nie znają,
 W świętości Jemu równego.

Z Rzymskich dziewic krasą znana,
Agnieszka, (mówi) ja ciebie
Niechcę, choć jestem kochana,
Ausonie; luby mój w niebie!

To serce w obłoki godzi,
I szuka kogom wybrała,
Wielu kochać się nie godzi;
Ja jednemum się oddała,

Tego obraz mam przedemną,
Odległość go nie zagładzi;
Ah! wezmę miłość wzajemną,
To mi czucie moje radzi.

Jak magnes żelazo woła,
Idę za jego wspomnieniem,
Tak nęcą kwiaty i zioła,
Jak on serca włada tchnieniem.

Z pierwszém słońcem on mię wita,
Na wieczór żegnać się zdaje,
Ja dlań tchnę gdy zorza świta,
I szukam gdy noc nastaje.

Wzrokiem tkliwym śledzę ciebie,
Pierwsze poświęcam Ci słowa,
Gdzie jesteś, patrzę na niebie,
Za magnesem iść gotowa.

PIEŚŃ 5.

Myśl pieśni: Za głosem Boga pójść jest najprzyjemniej.

Krótkie chwile mego życia,
Mgłą zakryte uleciały,
I czém byłem od powicia,
Teraz dopiero znać dały.

Zachciałam wiéjskiej swobody,
Niebotyczne mierząc góry,
Ale lałam łzy jak wprzódy,
Ni człek nad mną płakał który.

Błąd mię równie powiódł w pole,
I byłam tęskną bez końca,
Rzekłam, w niebo patrzyć wolę,
Lecz i to nie dało słońca.

Gajom me jęki oddałam,
A lasy nawet milczały,
W grotę ciemną wejść myślałam,
Zimne lochy skryć niechciały.

Idę kędy znak żeglarza,
Wpośród spienionego morza,
Na przeciwności naraża,
Pokazując ląd i wzgórza.

Lube brzegi przypomina,
Ah! tam mię serce prowadzi,
Tam moja mieszka rodzina,
Tam się i smutek zagładzi.

Widzę już czarowne kraje,
Widzę te wzgórza, te skały,
Gdzie krewni, nasze zwyczaje,
Głos ten Echa powtarzały.

Zleję łzami te krainy,
    Tam kotwica mych nadziei,
A głos mój lasy, niziny,
    Powtarza długo z kolei.

Czemuż nieusłyszę ciebie,
    Bym się wsparła twoim głosem,
Oblubieńcze któryś w niebie,
    Co zarządzasz moim losem.

Ledwoś wyrzekł słowo Twoje,
    Jakby gromem przeniknioną,
Już poznaję szczęście moje,
    Czując że jestem zbawiona.

Jak kamień wśród morza głębi,
    Ujrzawszy lata nadzieje,
Już na dnie więcéj nie ziębi,
    Kiedy woda się rozgrzeje.

Tak uznawszy głos twój Panie,
    Zwrócę się od złego stale,
I moje będzie staranie,
    Twojéj się poświęcić chwale.

PIEŚŃ 6.

Myśl pieśni: **Nad miłość Boga nic nie masz słodszego.**

Czemuż mój Boże mam błądzić po ziemi,
Bez ciebie wszystko marną postać nosi,
Niebo, i słońce i morze Cię głosi,
Boś je z niczego wywiódł słowy Twemi;

O! niebo, wody, przepaści, odchłanie,
Co jest na ziemi, co w powietrzu krąży,
To wszystko razem pod władzę Twą dąży,
Znając cię Twórcą, wszechmogący Panie.

Wspaniały widok Twego majestatu,
Przechodzi żyzne i urocze kraje,
Pod twym podnóżkiem świat zdziwiony staje,
I słucha głosu twojego bułatu.

Zwiedzałem myślą płód ziemi bogaty,
Tam spostrzegałem i srebro i złoto,
Alem już poznał, że to marne błoto,
Bo łatwo mija i przynosi straty.

Tak ani morzu chęć moja nie rada,
Choć się mu złota jutrzenka uśmiecha,
Ni za perłami ma dusza nie wzdycha,
Bo znam że i w nich znajduje się wada.

I choć Hydaspes rzeka niemi słynie,
Biada mnie, jeśli marnością się łudzę,
Próżno się dręczę i próżno się trudzę,
Żadna mi rozkosz do duszy nie płynie.

Lepiéj do góry moje oczy zwrócę,
Tam napowietrzne gdy zgłębiam kościoły
Z gwiazdami razem zmieszany pospoły,
Pewniéj tęsknotę moję tam ukrócę.

Już żegnam ziemię, co krąży jak piłka,
Księżyc i gwiazdy pod memi nogami,
I rzekę między niebiosów sferami,
Bądź zdrowa ziemio, marny pył i bryłka.

Już, już, na lepsze mieszkanie przechodzę,
I jakby ptaki w powietrze wzlatuję,
Jak w dzień godowy rozkosz duszy czuję,
Myśląc że troski życia wynagrodzę.

O! niebo! niebo! o! kraje gwiazdziste,
Chory anielskie w słonecznéj postaci,
Ah! ujrzęż, ujrzę, w was mych lubych braci,
Ma lutnio połącz z niemi głosy czyste.

(widzę,
Wszystko mię zwodzi, w wszystkiém marność
Nie masz nic dla mnie droższego nad ciebie,
Twórco mój miły, który jesteś w niebie,
Znam Cię jednego, a wszystkiém się brzydzę.

Tak, marnych ponęt, których sobie życzém,
Uchodź, ah! uchodź żwawo duszo moja,
Tam się przekonasz u niebios podwoja,
Że Bóg jest wszystkiem, a reszta jest niczém

PIEŚŃ 7.

Myśl pieśni: Życie ziemskie znikome jest, przeto dusza tęskni do życia innego.

Czyli już zachodzi słońce,
Czy dla mnie świecić przestaje,
Febus promieniste gońce,
Już się odwoływać zdaje.

Niech mi się zapytać godzi,
Czy parka nić mą przecina,
I już ostatnia nadchodzi,
Życia mojego godzina?

Ah! nie, jeszcze moja przędza,
U Lacherys na wrzecianie,
Jeszcze dni moich oszczędza,
Udręczać, to jéj staranie,

Wszędzie smutno tu na ziemi,
I życie jest na kształt zgonu,
Losy ludzkie są zmiennemi,
Od kolebki aż do zgonu.

Rano, złoty promień rodzi,
Noc gwiazdami ubarwiona,
Na wieczór słońce zachodzi,
A w świtaniu znów noc kona.

To raz Zefir mile dycha,
To znowu Akwilon wyje,
To raz wiosna się uśmiecha,
To znowu śnieg ziemię kryje.

Latem statek wody pruje,
A zima ją lodem ścina,
Raz Tetis (*) burzę hamuje,
Znowu do walki nagina.

To pociski niebo roni,
To znowu one uśmierza,

(*) Tetis żona Neptuna.

Więcéj złe człowieka goni,
    Niżeli się szczęście zwierza.

Domy ludzkie nakształ jamy,
    A my ludzkości nie godni,
Tylko zbrodnię, chytrość znamy,
    Od dziadów naszych odrodni.

Wiek złoty już nam nie świeci,
    Sprawiedliwość pod nogami,
Myż to prawe Boże dzieci,
    Co gwałtom, złości sprzyjamy?

Wojna pożogę wywiera,
    Nieprzyjaciel lud nachodzi,
Tysiące na raz umiera,
    Choć tysiące się nie rodzi.

Któż w takiéj życia kolei,
    Spokojnie odetchnąć może?
Ah! biada mnie bez nadziei!
    Lepiéj mię usuń ztąd Boże!

Wszystko tu do łzów nakłania,
    Ta ziemia więzienia lochem,

Marne ludzkie są starania,
Blask świata i człek jest prochem.

Próżno w górę patrzy oko,
Bo ziemi jestem tułaczem,
Niebo zanadto wysoko,
Tu się trzeba karmić płaczem.

Ten padół jest łzami zlany,
A bieda śmiertelnych losem,
Marne wszystkie człeka plany,
Choć Ceres (*) darzy nas kłosem.

Do ojczyzny zmierzać trzeba,
Jak bocian zdąża do lata,
Tak my się pnijmy do nieba,
Jak jaskółka ku nam wzlata.

Wygnaniec gdzieś od rodziny,
Choć tęsknota rani duszę,
Jednak wygląda godziny,
W której zakończy katusze.

(*) Ceres bogini zboża.

Tak ja na ziemskim padole,
  Ku górzę zwracam staranie,
Prosząc byś skrócił niedolę,
  I do nieba wziął mię Panie.

PIEŚŃ 8.

Myśl pieśni: To co nam się spodoba w tém życiu, sprowadza niesmak w przyszłości.

Niestety! na cóż ten płacz,
Próżno narzekać po szkodzie,
Boleści wstrzymać się racz,
Daj sercu wytchnąć w swobodzie;
  Odnowiona boli rana,
  Lepiéj gdy jest zapomniana.

Nieszczęście powabia cios,
Pominąć go moja rada,
Źle kląć naszych ojców los,
Adamie, Ewa twa zdrada,
Ty coś lżyć ich dzisiaj śmiały,
Wiedz że tak błądzi świat cały.

* *
*

Ah! kiedyś tak szemrać rad,
Rzucając potwarzy znamię,
Rozważ błąd człowieczych wad,
Uznasz ród cały w Adamie,
Ty owoc skażony drzewa,
Massa ludzi, Adam, Ewa.

* *
*

On to jabłko Rajskie wziął,
Nago na ten świat przychodzi,
Niedołężność w nas grzech tchnął,
Bo występek karę rodzi,
Na cóż te odnawiać rany?
Nieład taki wszystkim znany.]

Pierwsza głoska daje znać,
Że bieda na człeka godzi,
Na to żyjem by łzy lać,
W płaczu człek na świat przychodzi,
  A tak Maj rozkoszny, miły,
  Niedole w Grudzień zmieniły.

* * *

Siódmy raz młodzi się świat,
Jak łzy me ziemię zlewają,
I miły wiosenny kwiat,
W posępną jesień zmieniają;
  O! Matko coś życie dała,
  Tyś mi się Rebeką stała,

* * *

Biada! cóż za nieszczęść ściek,
Taki dzień, był dzień złowrogi,
W którym się narodził człek,
Lub przeszedł wyroku progi,
  On miał złamać Bożą wolę,
  I zionąć na świat niedolę.

Już człek biedę dobrze znał;
Tak klepsydra się nie myli,
Zaginąć by nawet chciał,
Kiedy los jego się chyli,
  Jak się zrzekł Rajskich słodyczy,
  Płacz i niedolę dziedziczy.

* * *

Jam tę niedołężność znał,
Ah! powstać pragnąłem śmiało,
I kiedym się dźwignąć chciał,
Znowu się buntuje ciało,
  Odkąd jak świat mię zachwyca,
  Nieosycha ma źrenica.

* * *

Nabuchodonozor czuł,
Jak marnym jest człek bez Boga,
Martwym został jakby wół,
Przejął go postrach i trwoga,
  O! niebo! wołać się godzi:
  Któż mię z ciała wyswobodzi?

Choćby kto i ten świat miał,
Chociażby skarby dziedziczył,
Zawszeby nikczemność znał,
I być swobodniejszym życzył,
Tę prawdę dawnom ja głosił,
I młodzież o cnotę prosił.

* *
*

Ale w niéj chęci do psot,
Ah! przebacz, przebacz mój Boże!
Że tak mało znamy cnot,
I śmiało idziem w bezdroże,
A czas, ah! idzie leniwo,
Rozerwać życia ogniwo.

PIEŚŃ 9.

—

Myśl pieśni: Na téj ziemi same upadki ludzkie, życzy dusza pospieszeć do innéj ojczyzny.

Cóż uczynię z mojéj chęci,
    Niebu czy ziemi mam sprzyjać?
Niebo wzgardza, ziemia nęci,
    Trzeba od drugiéj omijać.

Spieszyć się będę do Boga,
    Bo tam są otwarte wrota,
Już uchodzi moja noga,
    Kiędy mię prowadzi cnota.

Chcę być stróżem Twego prawa,
    I ręce ku Tobie wznoszę,
Myśl moja przed Tobą stawa,
    I Twojéj litości proszę.

Nawet śmiem pochlebiać sobie,
Bom doświadczył pobłażenia,
Wznoszę do cię ręce obie,
Ofiarując ci me tchnienia.

Wszak Ty jesteś moim Bogiem,
Ciebie tylko kochać trzeba,
Stoję kornie pod twym progiem,
I pukam w podwoje nieba.

A wzleciawszy na obłoki,
Kiedy mnie mój Pan przyzywa,
Już, już w niebie moje kroki,
Kraj sukni ostatni wiewa.

Któż mi ten moment nagrodzi,
W którym Cię oglądam Panie;
Ale on żwawo uchodzi,
I próżne moje staranie.

Jak Tantal dążę z daleka,
Do duszy źródła żywego,
Ale odemnie ucieka,
Jakoby od człeka złego.

Jak liść tam, nazad się chwieje,
Bałwanem wody pędzony,
Tak i mnie łudzą nadzieje,
Szamocąc na różne strony.

Zdradna jest miłość na świecie,
Kto kocha ten się przekona,
Zwodzi, łudzi, a my przecie,
Śmiało dążem do jéj łona.

Rzadko kiedy życie słodzi,
Prędzéj napawa niedolą,
A gdy tak na człeka godzi,
Ostróżni mijać ją wolą.

Tak jak psa gdy łańcuch trzyma,
Przechodniów o wolność prosi;
Wreszcie zębem więzy ima,
I skiełcząc zajadłość głosi.

Tak ja do miłości jęczę,
Ona przedemną ucieka,
I chociaż się długą męczę,
Twe ramię pomocy zwleka.

Trzebaby zerwać nogami,
Kajdany co mię krępują,
Swemi się zbawić siłami,
Jakie się tylko znajdują.

Takiego doświadczył losu,
Nie jeden w swoim zapędzie,
I wpośród ciężkiego ciosu,
Pozostał tylko w obłędzie.

Darmo się piąć własną siłą,
Jak Belorofon (*) w obłoki,
Duma staje się mogiłą,
I przynosi wstyd głęboki.

Ah! będęż w takiéj niewoli
Jęczał bez żadnéj nadziei,
Wszakże to co mię dziś boli,
W przykréj stawia mię kolei.

(*) Belorofon syn Glanka króla Epiru chciał wzlecić do nieba, ale spadł i zabił się.

Tak wróbel w klatce się dręczy,
I choć mu pan żeru daje,
Zawsze do wolności jęczy,
Tęsknotą rażąc swe gaje.

Jak gołąb' jęczę ku Tobie,
O! Boże moja światłości,
Racz mi podać ręce obie,
Niepamiętny moich złości.

PIEŚŃ 10.

Myśl pieśni: Życie ziemskie niczém się nie różni od więzienia, z którego dusza uwolnić się życzy.

Racz mię wyrwać z pośród mąk,
Co słyszysz żebrzący głos,
Bo tylko mocą Twych rąk,
Ten przykry ustąpi cios.

Więzy moje, ciała skład,
Ręce, nogi, cały nerw,
Chętniebym potargać rad,
Zanim górę wezmą, pierw.

A tak pierwszy lutni brzęk,
Niech mię wiedzie w górny kraj,
A wolny od ciała męk,
Odziedziczę miły raj.

Ale marna człeka myśl,
Assyryo! żegnam cię,
Ty méj śmierci obraz skryśl,
Ale nie, nadzieją tchnę.

Ah! ja mój zagrzebię proch,
Wpośród Syrakuzy skał,
Pójdę choć w Dedala loch,
Abym tylko pokój miał.

Ale w niebo chce iść duch,
Chociaż próżna jego chęć,
Ty Boże jesteś mój ruch,
Ty podźwignij moję chęć,

Ty mój wspieraj słaby krok,
I niebios odsłaniaj próg,
Wszak nie jeden przez łzów tok,
Dostał się do nieba dróg.

Pomnę, ah! pomnę ten cud,
Kiedy anioł z nieba tchnął,
Piotr więzy, niewoli trud,
Potargał, okowy zdjął.

A mnie kto prawicę da,
I gdzie jest Tessalska dłoń,
Boże twa się pomoc zda,
Ty mię dźwigaj, ty mię broń.

Ty mi prostą drogę wskaż,
A ja ci się cały dam,
Oto ręce moje masz,
Prowadź mię do niebios bram.

Czemuż nie jest ze mnie ptak,
By się w górę skrzydłem piąć,
I jemu klatka nie w smak,
Bo chciałby okowy zdjąć.

On dziobkiem porusza pręt,
Chcąc ulecić w miły gaj,
Czuję do swéj klatki wstręt,
Gdzie się rodził tam mu raj.

Tam miły panieński splot,
Agnieszka, Urszula tam,
Z Katarzyną pełną cnot,
Idą do niebieskich bram.

Z wami ja, zwami być chcę,
Coście swą przelały krew,
Was uwielbiam dla was tchnę,
Zaród cnot, świętości krzew.

Boże ty mię z więzów zbaw,
Bym ci wolny podniosł głos,
U Twego podnóżka staw,
I ocal, ah! ocal mój los.

Wszakże miléj kwili ptak,
Gdy mu się uśmiecha gaj,
I na ten wolności znak,
Swe gniazdo ubiera w maj.

O! Boże ulżyć mi chciej,
    Poprowadź w uroczą błoń,
Z górnych niebios ku mnie tchnij,
    Śpiewać będę wieńcząc skroń.

PIEŚŃ 11.

Myśl pieśni: Dąży dusza prawa do Boga jak jeleń upragniony do wody.

Chcesz wiedzieć kogo miłuję;
Do Boga me serce pała,
Jak kwiat zwiędły upał czuję,
Tam ma stopa dąży śmiała,
    Tak jakby ziemia spieczona,
    Serce me z upału kona.

Ikar od słońca się pali,
I kwiat z pożogi więdnieje,
Tak i dusza ma się żali,
Widząc odległe nadzieje,
Jak jeleń gdy go skwar piecze,
Sam nie wie gdzie się uciecze.

* *
*

Przedziera się przez gęstwiny,
Kolec ciernia w sobie topi,
Przechodzi góry doliny,
I zdroju zimnego tropi,
Pragnący, tam żądzę chyli,
Kiedy przecież się zasili.

* *
*

Ah! takie i moje męki,
I radbym leczyć się z duszy,
I już groty zdradnej ręki,
Dłoń moja odważnie kruszy,
Ah! grzechy, grzechy zdziałały,
Że me nogi się zachwiały.

Ah! w tobie Boże ochłoda,
Boś źródło spragnionych żywe,
Twoja dobroć jakby woda,
Użycza posiłki tkliwe,
  Jako łań od psów pędzona,
  Dusza bez ciebie spragniona.

* *
*

Gdy Molozyńskie brytany,
Spłoszą dzikiego jelenia,
On ze wszystkich stron ścigany,
Wyrusza z miłego cienia,
  Unikając cięźkiej kary,
  Pląta swe rogi w konary.

* *
*

Pieni się i ślinę pryska,
I iskra mu w oczach świeci,
Dąży gdzie strumień wytryska,
I tam swe pragnienie syci,
  Pije i w miłej słodyczy,
  Kąpać się w tém źródle życzy.

Tak ja choć żarem przejęty,
Idę spragniony do wody,
Lecz Wenerą, Bachem tknięty,
Zawsze błądzę tak jak wprzódy,
Oni mi wytchnąć nie dają,
I me szczęście powściągają.

* * *

Wskazują zaszczyty świata,
I szereg przyjaciół tkliwy,
Tyram w téj nadziei lata,
Któż dla mnie będzie życzliwy?
Spoglądam na różne drogi,
Którędy wyjdą me nogi.

* * *

Jakiś mię ogień dopieka,
Idę chcąc ztłumić go w zdroju,
Lecz ni zbliska ni zdaleka,
Nie znam żadnego napoju,
Tak żołnierz co walkom służy,
Spragnion poi się w kałuży.

Lato nasyci człowieka,
Wody dostarczy, myślałem,
Lecz ono rączo ucieka,
Mija jak Tantala z szałem,
Ustami ją przywołuję,
A ona ucieka, czuję.

* * *

Boże! żywe źródło duszy,
Co w niebie początek bierze,
Niech twa łaska się poruszy,
Łagodzi pragnienie w wierze,
Ustąpcie rzeki zwodnicze,
Jak jeleń ja tu pić życzę.

PIEŚŃ 12.

Myśl pieśni: Tęsknica duszy ku Bogu.

Ufny Panie, na twój głos,
Który mi utwierdza wiara,
Wzrok Cię mój ujrzyć się stara,
Dopełnij przyrzeczeń swych,
Rzeknij: jestem w oczach twych,
I zapewnij raz mój los.

* * *

Niestety! tak myśli człek,
Tym czasem rok za rok płynie,
Choć przykro w jednéj godzinie,
Gdy nadzieja mija nas,
Długi nadto zda się czas,
Jakby nawet cały wiek,

Pytają mię, gdzież twój Bóg?
Przyjdź więc, przyjdź prędko mój Panie!
Rozciągnij nad mną staranie,
By przewrotny zniknął szał,
I każdy cię lepiéj znał,
Z nieźliczonych twoich sług.

* * *

Kiedyż mi twarz swoję dasz,
Kiedyż cię oglądać będę?
Kiedyż tę rozkosz posiędę,
Że osuszysz moje łzę,
Gdy widzisz że z nędzy schnę
I tę nędzę dobrze znasz.

* * *

O! jak miły jest Twój wzrok,
Ah! on mię tylko zajmuje,
Bez niego się biednym czuję,
Bo jeden tylko Twój blask,
Roniący tysiące łask,
On świateł niebieskich stok.

Jak dla ziemi przykra mgła,
Która pomroką dotyka,
Zieloność w ogrodzie znika,
Zamilka i w gaju ptak,
Wreszcie aż z niebieskich szlak,
Bóg tchnął, znikła pora zła.

* *
*

Rozkwita łąka i liść,
Ptaki po lesie śpiewają,
Już czucia duszy znać dają,
Że wyższy nad ziemię Pan,
Przez rozliczne dzieła znan,
Trzeba Mu w pokłonie iść.

* *
*

On zwrócił na ziemię wzgląd,
Promień lazurny roztoczył,
Słońce i księżyc go zoczył,
Pożyczają świateł swych,
O! Panie z jasności twych,
Bo nie znać Cię, ciężki błąd.

Człowiek i ptak łączy śpiew,
Niosąc pierwosnek natury,
Ty o Panie władasz z góry,
A choć z ciała wyjdzie duch,
Abyś tchnął, człek bierze ruch,
Ożywion jak deszczem krzew.

* *
*

Ty do duszy, niesiesz głos,
Patrz (mówisz) na łąk szkarłaty,
Ubarwione w wdzięczne kwiaty;
Chléb jest ręki mojéj dar,
Gwiazdy, słońca z niebios żar,
Ja stwarzam jak ziemi los.

* *
*

Podobnie i każdy człek,
Na mój jest obraz stworzony,
Śledzę go na wszystkie strony,
W sprawy Jego wglądać chcę,
Żywię go, dla niego tchnę,
Aż do nieskończonych wiek.

Wiem że choćby kto świat miał,
Nie masz ci równego Boże,
Całuję Twoje podnoże;
Ty ćmisz świateł licznych brzask,
Wszak na Tabor Piotr twój blask,
Nad świat cały wyższym miał.

* * *

Promień jasny twarz Twą krył,
Jak śnieg białość twojéj szaty,
Takieś był chwałą bogaty,
Co widzieli jasność twą,
Tego proszą, tego chcą,
By tam Twój przybytek był.

* * *

Ah! ten Pańskiéj mocy ślad,
Każdego pociesza mile,
Chciałby tam przepędzać chwile,
Jasny obłok niósł ten cud,
Niech na twarz upada lud,
Wolny od grzechu i zdrad.

Apostoły tam chcą żyć,
Opuścić ojczyznę swoję,
Tam też ich łask piją zdroje,
U stopy najświętszych nóg,
Wierzą żeś jest jeden Bóg,
Ah! chciej ze mną wiecznie być.

* * *

Cóż gdybyś się odkryć chciał,
W tak wielkiéj chwały powodzi,
Co niebieską jasność rodzi,
Jak Lucyna w głębi wód,
Znał bym Twéj prawicy cud,
Jakibyś mi w darze słał.

* * *

Widzę w obrazie rys Twój,
Który Cię z za mgły przedziera,
Ah! pociechę on wywiera;
Ale gdybyś był tu sam,
Cudny jak u niebios bram,
Jakiżbyś zlał łaski zdrój.

Ah! kiedyż przyjdzie ten dzień,
O! Królu jasności chwały,
Kiedy na okoł wspaniały,
Opromieni mię Twój blask,
Z niebios, gdzie siedlisko łask,
Gdzie Cię nie ćmi żaden cień.

* *
*

Tam bez chmury jest Twój wzrok
O! Panie odwiecznéj chwały,
Ciebie pragnę widzieć cały,
Ah! kiedyż przyjdzie ten czas,
Ujrzęż Cię? przysięgam wraz,
Będzie to fortunny rok.

PIEŚŃ 13.

Myśl pieśni: Jak zmordowany podróżny na puszczy, tak dusza pragnie do Boga.

Stworzycielu wszystkich rzeczy,
  Któryś nas wywiódł z niczego,
Swiat cały masz w swojéj pieczy,
  On cię zna za Pana swego.

Dałeś w moc człeka żywioły,
  Które z granic niezbaczają,
A ony z ludem pospoły,
  O tobie dobrze znać dają.

Racz mi więc darować Panie,
  Jeśli cię myśl moja śledzi,
Smie o Tobie dawać zdanie,
  Ta co się nad sobą biedzi.

Rozumiem że moja siła,
  Równa się Twojéj potędze,
Ona te cuda stworzyła,
  Spisane w doświadczeń księdze.

Ale znikome marzenie,
  Bo próżno człek dom buduje,
Jeśli razem Boże tchnienie,
  Z niedołężnym nie pracuje.

Balon z człekiem w górze pływa,
  A po wodzie łódź go nosi,
Wszędzie się palec ukrywa,
  Co wszechmocność Bożą głosi.

On rządzi wodą i światem,
  Nikt go w władzy nie zawstydzi,
On trawę podnosi latem,
  I w żywiołach świat go widzi.

Niczém jest przemysł człowieka,
  Chociaż jak Nereus (*) w wodzie,

(*) Nereus syn Oceanu i Tetydy.

Jak Jowisz wiedzie z daleka,
Po niebie i morzu łodzie.

Chociażby chciał światem władnąć,
Ptastwem i w wodzie rybami,
Siebie nie umie odgadnąć,
Zmierzyć się swemi siłami.

Niech lepiéj patrzy do nieba,
Jak grom po gromie nadchodzi,
Korzyć się przed Twórcą trzeba,
On na złość człowieka godzi.

Ah! na próżno piąć się w górę,
I zwiedzać nieba przestworze,
Chcieć odgadywać naturę,
Zgłębiać obłoki i morze.

Bo choć się tam wznosi snadnie,
Wreszcie widzim że to mara,
Z góry człowiek z szwankiem spadnie,
I dozna losu Ikara.

Na co się pstrzeć w obce pierze,
I za sławą płocho gonić,
Każdy swą własność odbierze,
A my będziem z wstydu płonić.

Tak nie chcę skrzydeł Dedala,
Już wolę pełzać po ziemi,
Znając że Bóg nas ocala,
Jedynie rękami swemi.

Już zmień mię w gołębia Boże,
Aby z gałązką oliwy,
Duch mój przywitał podnoże,
Gdzie Ty wieczny, gdzie Ty żywy.

PIEŚŃ 14.

Myśl pieśni: Dusza pała miłością ojczyzny niebieskiej. Tęskni do miasta bożego.

O! Ty który jesteś w niebie,
Którego władza bez granic,
Jakiż promień koło Ciebie,
Twój dom święty, reszta za nic.

Osłupiałe zwracam oczy,
Na alabastry granity,
Ah! Twój pałac tak uroczy,
Równie jak Twoje zaszczyty.

O! co za przystęp wspaniały?
Jaśnieje podwojem złotem,
Promień go nakrywa chwały,
Dom to Boży, wiedzcie o tém.

Tu słana droga w kamienie,
  Kiedy Pańskie idą nogi,
Gwiazdy ozdobią sklepienie,
  Jaśmin i dyament drogi.

Tu sroga nieznana zima,
  Tu letni zefir (*) powiewa,
Wiatru północnego niema,
  Ani szron rzeki okrywa.

Słońce pożogą nie grzeje,
  Wieczna zieloność panuje,
A drogie sercu nadzieje,
  Każdy z pobliża uczuje.

Tu wiosna w powabnym stroju,
  O jakże stokroć szczęśliwy!
Co tu doszedł wpośród znoju,
  Kosztować swobody tkliwej!

(*) Zefir od słowa greckiego (zayphoros) życie znaczy.

Nieraz szturm trzody rozprasza,
Eol panowanie szerzy,
Powszechną trwogę ogłasza,
I zabójczym grotem mierzy.

Tu powietrze cicho stoi,
Szturm nierozpłoszy powieki,
Ciężkie rany balsam goi,
Mlekiem, miodem płyną rzeki.

Wieczny dzień promienie toczy,
O! Ty, który mieszkasz w niebie,
Jakżeś piękny, jak uroczy,
Pragnę, ah! pragnę do Ciebie.

Lud Twe dobro ceni nizko,
Przenosząc świata staranie,
Znajdują puste siedlisko,
Odchodząc od Ciebie Panie.

Na Olimpie niemasz smutku,
Ni płaczu, ani niedoli,
Nędza nie wywiera skutku,
Nic tam więcéj nie zaboli.

Mórd, wojna, krwi nie rozlewa,
Wieczny pokój i swoboda,
Złotych lat chorągiew wiewa,
I prac podjętych nagroda.

Śmierć nikogo nie morduje,
Bóg sam napełnia rozkoszą,
Każdy radość, szczęście czuje,
Każde usta Boga głoszą.

Tu nie potrzeba odzienia,
Każdy godowo odziany,
Anioły głoszą swe pienia,
Śpiewając Panu nad Pany.

Nektar z nieba dusze poi,
Bóg ich nagrodą stateczną,
Balsam święty rany goi,
I darzy rozkoszą wieczną.

O! Ty Królu, któryś w niebie,
Jakaż Cię otacza chwała?
Tchnę chęcią widzenia Ciebie,
Tyś me szczęście, rozkosz cała.

PIEŚŃ 15.

Myśl pieśni: Dusza miłująca Boga unosi się ku Panu swojemu nie myśląc Go opuszczać.

Widzę Cię dobrze mój Panie,
A choć Cię pojąć nie mogę,
Moje pierwsze jest staranie,
Iść w utartą przez Cię drogę.

Gdy na niebie zorza świeci,
Przytomność twoję zwiastuje,
Już me serce ogień nieci,
Już ku Panu postępuje.

Zapal mię wdzięcznością stałą,
Bo gdybyś onéj zaprzeczył,
Jużbym uczuł nędzę całą,
Wiedząc żeś mię wydziedziczył.

Ja w miłości Twéj żyć pragnę,
Jak teraz, tak i przy grobie,
Już się do złego nie nagnę,
Myśląc jedynie o Tobie.

Ah! bądź ze mną dobry Boże,
Niech się cieszę z Tobą razem,
Czyż lepszego co być może,
Jak iść za Twoim rozkazem.

Myśl moja Tobą się cieszy;
I chciałżebyś mię porzucić?
Kiedy dusza moja spieszy
Tobie tylko wdzięczność nucić.

Moja miłość dla Cię wieczna.
Jak w Indyach Xawerego,
Zawsze stała i stateczna
Dla Ciebie Boga mojego.

Jak tego, któremu sława,
W polsce kolos wzniosła chwały,
Naśladujcie Stanisława,
Co Bogu oddał się cały?

Bogu rozniećcie kadzenia,
Uścietajcie drogę w kwiaty,
Jemu poświęcajcie pienia,
Obłócząc świąteczne szaty.

Pójdę na górę Libanu,
Tam z Aniołami pospołu,
Oddam hołd mojemu Panu,
Biorąc pokarm z Jego stołu.

Tam złożę serca upały,
Już pospieszam w bieg Jelenia,
Idę gdzie Twórca wśród chwały,
Uwieńczy moje pragnienia.

Tyś jest wyższym nad tę ziemię,
Ja niegodzien zrównać z Tobą,
Niczém ludzkie całe plemię,
Przed świętą Boga osobą.

Ale chociaż jesteś w niebie,
Ja Tobą tutaj zajęty,
Niepodobna żyć bez Ciebie,
Boże wieczny, Boże święty!

Złożę Ci drogie ofiary,
  Miłosierdzia żebrać myślę,
Nareszcie drzewa konary,
  Twoją sławą wielką skryślę.

Podróżny idąc w te strony,
  Usiędzie pod Jego cieniem,
Ujrzy Twe imię zdumiony,
  I uczci Go wdzięcznem pieniem.

Ah! bądź ze mną miły Panie,
  Nie czyniąc nigdy rozbratu,
A moje będzie staranie,
  Twe Imię ogłaszać światu.

SPROSTOWANIE OMYŁEK.

Strona	*wiersz*	*jest*	*powinno być*
4	15	nieść je	Niesie je
— 5	— 4	pije	piję
— 35	— 6	Myć w oceanie	Myć się w oceanie
— 43	— 5	złości	złość
— 51	— 5	grobów	grotów
— 75	— 1	świata	światu
— 76	— 1	Oto gdy	A tak
— 78	— 12	w obie	w obce
— 87	— 1	wiernie	jasno
— 97	— 12	hoł	hołd
— 112	— 1	się	cię
— 114	— 1	się	cię
— ditt	— 14	się	cię
— 115	— 7	słaby	słaba
— 137	— 5	Krwią	Krwio
— 138	— 9	bordony	bardony
— 150	— 1	jabłkiem w miłość	jabłkiem jest w miłość
— 151	— 2	Okolice	Okolicę
— 152	— 3	drogo	drogą
— ditt	— 11	przypisuje	przypisuję
— 153	— 6	zwróce	zwrócę

Książka